Nr. 35. Warszawa, dnia 27 (15) Sierpnia 1892 r. **Rok XII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2.** k. **50**, rocznie rs. **10**

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ: *Polityka*: Kredyt rolny. — Nowe objawy. — Tydzień polityczny. — *Odcinek*: Arne Garborg. Znużone dusze (ciąg dalszy). — *Badania naukowe*: Postępy antropologii, p. L. — Kanikuła geologiczna, p. Wacława Nałkowskiego. — *Literatura i sztuka*: Literatura francuska, p. L. W. — Utwory niewieście, III, p. A. S. — *Życie społeczne*: Z Poznańskiego, p. t. z. — Pamiętnik. — *Sprawy ekonomiczne*: Ze stosunków rolnych, IV, p. K. R. Ż. — Przemysł, handel i finanse. — Z rynku. — Doniesienia urzędowe. — Kronika. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

POLITYKA.

KREDYT ROLNY.

Jeżeli Stańczyk utrzymywał, że najwięcej na świecie jest lekarzów, to jego spostrzeżenie da się również zastosować do lekarzów rolnictwa. Skargi ziemian chorych na przełom, zastój, przeciążenie podatkowe, które razem dadzą się sprowadzić do jednej — braku gotówki, znalazły więcej medyków, niż było i jest cierpiących. Zalecano wycieńczonym pacyentom rozmaite środki: wstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu, unikanie nadużyć, pracę fizyczną, naukę fachową, pomnażanie źródeł dochodu — wszystkie te jednak leki nie znalazły uznania lub nie przyniosły pożądanego skutku. Wreszcie teraz wskazano im zbawienie w kredycie amelioracyjnym, który tem silniej opanował ich marzenia, że obiecuje dać pieniądze (środek budzący największą wiarę) i że w sferach rządowych narodził się odpowiedni projekt, który wkrótce ma przejść przez Radę państwa. Co prawda, ponieważ według *Warsz. Dniewnika* „udzielanie pożyczek nie będzie z początku rozszerzone na całe państwo“ i — jak mniemamy — zamknie się w obrębie działalności banku szlacheckiego, marzenie naszych ziemian nie ma się na czem oprzeć; jednakże wzdychają oni ciągle do zbawczej dłoni kredytu melioracyjnego, który ma ich przeprowadzić z piekła do nieba. Nie myślimy odmawiać mu ani siły wielkiego czynnika, ani potężnego wpływu na losy naszego rolnictwa, które rzeczywiście potrzebuje tej dźwigni; zdaje nam się wszakże, iż mu przypisują zbyt wiele mocy czarodziejskiej i że nasi ziemianie mogliby go otrzymać nietylko z banku, lecz także z własnych swoich posiadłości.

Niedawno p. K. zrobił w *Prawdzie* trafną uwagę, że majątki ziemskie są obecnie spółkami komandytowemi z masą nieujawnionych uczestników i że coraz bardziej z własności jednostkowej zamieniają się na zbiorową. Wyobraźmy sobie zwyczajną hipotekę folwarku wiejskiego: figuruje na niej ze swą pożyczką Towarzystwo kredytowe, a za niem szereg wierzycieli, z których każdy jest rzeczywistym współwłaścicielem, imienny zaś, zajmujący ostatnie miejsce w wykazie, posiada tylko zaszczyt tytułu jawnego, wypisanego na czele księgi. Chociaż więc on nazywa się „dziedzicem,“ chociaż samodzielnie (z uwzględnieniem ograniczeń hipotecznych) prowadzi gospodarstwo i zawiera wszelkie akty, faktycznie ma tyle jedynie praw do swego folwarku, ile mu ich pozostawiają liczni nieraz wierzyciele. Gdybyśmy chcieli wymienić istotnych właścicieli majątku Pawła według pierwszeństwa, musielibyśmy ich ustawić w następującym porządku: Towarzystwo kredytowe, Icek, Mosiek, Jan, Srul, Wojciech, Symcha itd., a dopiero na końcu Paweł. Dóbr ziemskich, których księgi hipoteczne nie zawierałyby podobnych litanij jest u nas tak mało, że nie można ich brać w rachubę dotyczącą większości. Jeżeli zaś zbadamy przyczyny jej stanu, niewątpliwie znajdziemy śród nich jedną, która nam go objaśnia w znacznej części, mianowicie, nadzwyczajną nieproporcyonalność między rozległością gospodarstwa ziemskiego a użytym do niego kapitałem. Kto ma 10,000 rs., kupuje folwark za 20, 30, 40, nieraz 100,000 rs. Naturalnie nabywa go z długami, od których musi płacić procenty, przewyższające zwykle rentę gruntową i zamiast „wyrabiać się z interesów,“ plącze się w nich coraz bardziej. Skutkiem tego bieda i ruina wielu ziemian jest często upartem i nierozumnem dogadzaniem chęci utrzymania się przy zbyt wielkich obszarach ziemi. Stąd powstają długi, stąd niemożność podniesienia kultury gruntu i ciągłe nieurodzaje, stąd wreszcie przerażająca masa nieużytków i odłogów. Gdyby każdy z tych bankrutujących dziedziców włości rozległych zamiast 20, 30 lub 60-włókowych folwarków poprzestał na kilkuwłókowej fermie, miałby dochody większe niż obecnie, czystą hipotekę i spokojne życie. Usiłując za wszelką cenę być panem i obywatelem, a nie kolonistą i farmerem, będąc faktycznie tylko jawnym i zwykle najmniejszym wspólnikiem swych tajnych wierzycieli, wydyma ten swój tytuł wiatrem, czyni zeń próżny pęcherz, który po kilku latach pęka pod młotkiem subhastacyi. Jeżeli tedy nasi obdłużeni ziemianie pragną znaleźć kredyt melioracyjny, kapitał na poprawę gospodarstw, niech go szukają w nadmiarze swych posiadłości, które okrojone do należytej miary i sprzedane dadzą im ratunek pewniejszy od bankowego. Fermy, małe folwarczki powinny być hasłem naszego ziemiaństwa, o ile ono zamierza wybrnąć z obecnego trzęsawiska. Rozumie się, nie twierdzimy, ażeby to hasło rozwiązywało zagadnienia rolne odległej przyszłości, która ulegnie wielkim prawom rozwoju ekonomicznego, ale na bieżącą chwilę jest lekarstwem jedynem. Żadne banki, żadne kredyty melioracyjne, żadne pożyczki nizkoprocentowe i łaskawie amortyzowane nie zwyciężą arytmetyki gospodarczej, która uczy, że kto posiada 10,000 rs. kapitału a 30,000 długu, nie może ciągnąć zysków z majątku, przedstawiającego wartość 40,000 rs., bo ten majątek w $^3/_4$ częściach nie należy do niego, a spólnicy nie darują mu swoich procentów.

NOWE OBJAWY.

Od chwili pamiętnego przybycia eskadry francuskiej do Kronsztadu, każde, nawet najdrobniejsze spotkanie się rosyan z francuzami daje sposobność do wybuchów wzajemnego entuzyazmu i wymiany serdeczności. Zwłaszcza francuzi nie omijają żadnej okazyi do objawiania przyjaciołom północnym zachwytów i hołdów. Przesunął się też od owego momentu szereg niezliczonych uczt, okrzyków wiwatowych, tłumnych zebrań i śpiewów hymnu ruskiego z francuskim. Odbywający się obecnie

w Petersburgu międzynarodowy zjazd kolejowy, w którym francuzi przyjęli najliczniejszy udział, dał powód również do gorących wynurzeń. Zaczęły się one już w Warszawie. Oto jak *Warsz. Dziennik* opisuje uczczenie gości francuskich:

„W obozie mokotowskim podczas ceremonialnego capstrzyku, odbytego dnia 5 (17) sierpnia, byli obecni niespodziewani a drodzy goście — francuzi, którzy w przejeździe do Petersburga na zjazd kolejowy zatrzymali się przez dobę w Warszawie. Członkowie delegacyi tego zjazdu, z p. Picardem, pomocnikiem ministra robót publicznych na czele, w czterech powozach przybyli do obozu właśnie w tym czasie, gdy w oczekiwaniu sygnału na frontowej linii obozu zebrali się wszyscy śpiewacy i orkiestry pułkowe. Linia ta była ozdobiona flagami i uiluminowana lampkami, roty stały w grupach malowniczych, a gdzieniegdzie, w odstępach między pułkami, widać było publiczność postronną, przybyłą ze wsi okolicznych i przedmieścia popatrzeć na ten widok. Latarnie do nocnych ruchów, różnej barwy w każdym pułku, i pochodnie przydały się tym razem na cel niezupełnie wojskowy: oświetlały ścieżki i placyki na przestrzeni całej linii frontowej obozu. Na znak dany przez rakiety, śpiewacy i muzykanci wszystkich pułków na czele improwizowanego pochodu z pochodniami ruszyli na placyk przed cerkwią dywizyi, gdzie stanęli w porządku zawczasu wskazanym; tutaj zebrali się także oficerowie i naczelnicy i tutaj zaproszono gości. Niedaleko stąd uszykował się litewski pułk lejb-gwardyi, przybyły na ceremonię ze swego obozu i bateryą do dawania salw. Kiedy muzyka zagrała „Boże Cesarza chroń," francuzi pozdejmowali kapelusze i głośno zawołali: *Vive la Russie!* Grzmiące „ura!" dziesięciu tysięcy głosów rozległo się w odpowiedzi i długo nie milkło. Chmura, posuwająca się po niebie dość szybko z zachodu na południe, kilka razy zajaśniała błyskawicą, w oddali rozlegał się grzmot, ale „ura!" nie ustawało.

Oto ucichły grzmiące okrzyki; śpiewacy odśpiewali: „Bądź sławna z tego, Katarzyno!" Odegrano kilka utworów, grywanych zwykle przed capstrzykiem ceremonialnym. Ze względu na gości odegrano francuski hymn narodowy; znowu rozległy się okrzyki: „Ura! *Vive la Russie! Vive la France!*" a następnie już odegrano capstrzyk i zakończono ceremonię. Modlitwy „Ojcze nasz" i „Zbaw Panie" były odśpiewane przez połączony chór wszystkich pułków 3-ej dywizyi piechoty gwardyi. Salwy z bateryi i rakiety, rozcinające wysoko powietrze, dopełniały efektownego obrazu, zwykłego dla mieszkańców obozu, ale oczywiście niewidzianego przez delegatów francuskich.

Po ukończeniu ceremonii wszyscy goście i oficerowie, obecni na capstrzyku, byli zaproszeni przez naczelnika obozu oddziału gwardyi, generał-lejtenanta Razgildiejewa, do klubu oficerskiego wołyńskiego pułku lejb-gwardyi, gdzie podano herbatę i poczęstunek, zakończone toastami za Rosyę i Francyę, szybko wznoszonymi jeden po drugim. Odpowiadając na toast Picarda, jeden z dowódców pułkowych w świetnej przemowie wypowiedział między innemi myśl, że francuzi i ruscy, nawet wojując z sobą, byli zawsze tylko przeciwnikami, a nigdy nie byli wrogami. Podczas kampanii krymskiej, nieszczęśliwej dla nas, na jednej z mogił braterskich po szturmie na kurhan Małachowski, kiedy wypadało zakopywać w ziemi ciała poległych, nie odróżniając swoich i obcych, czyjeś szlachetne serce francuskie skreśliło na jednym z krzyżów napis następujący:

Unis par la victoire,
Réunis par la mort,
Des soldats, c'est la gloire,
Das braves, c'est le sort...

Krzyż drewniany, zakończył mówca, na którym położono ten napis, dawno zniknął, ale ten sam napis powtórzono także na białym marmurowym pomniku, wzniesionym tam następnie. Mowa ta wywołała zapał ogólny, gościom brakło słów do podzięki, i wszyscy byli rozczuleni, nie wyłączając także dam, które w liczbie dwóch znajdowały się z delegatami francuskimi. O godzinie 11 opuścili oni klub oficerski, a nazajutrz wczesnym rankiem wyjechali pociągiem nadzwyczajnym do naszej stolicy nadnewskiej."

W Petersburgu podczas otwarcia obrad zjazdu francuzi złożyli hołd Rosyi, która według nich przoduje dziś światu w urządzeniach kolejowych. Nawzajem ze wszystkich delegatów najbardziej byli odznaczani przez gospodarzów i przyjaciół. Do sprawy tedy czysto technicznej wplotły się z obu stron nici polityczno-uczuciowe, tak znamionujące dziś stosunek obu państw i narodów.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Jak wiadomo, Anglia, pomimo że jest krajem najdawniej i najściślej konstytucyjnym, nie posiada ministrów w znaczeniu europejskiem, lecz jej gabinet składa się z urzędników korony, noszących przestarzałe a często całkiem niezrozumiałe tytuły. Otóż Gladstone zebrał już i przedstawił królowej cały ten garnitur starej porcelany. Sam on przyjął godność pierwszego lorda skarbu i kanclerza pieczęci tajnej; obok niego stoją: W. Harcourt, H. Asquith — sekretarz stanu do spraw wewnętrznych, lord Rosebery — sekretarz stanu do spraw zewnętrznych, lord Haughton — vice-król Irlandyi, A. Morley — naczelny pocztmistrz, H. Campbell-Bannerman — sekretarz stanu w wydziale wojny, Spencer — pierwszy lord admiralicyi, Herschel — lord szachownicy itd. Dostojników tych jest blizko 20, mało wszakże między nimi ludzi wyższego uzdolnienia i z tej właśnie okoliczności torysi wyciągają dobrą dla siebie wróżbę.

Podobny, chociaż mniejszego znaczenia dla Europy przewrót dokonał się w Serbii, której ministeryum zmieniło się również nietylko co do osób, ale i co do żywiołu. Radykalny gabinet Pasicza ustąpił, a jego miejsce zajął liberalny pod przewodnictwem Awakumowicza. Jest to przełom wcale nieoczekiwany. Po ustąpieniu Milana zdawało się, że stronnictwo liberalne, które zeszło do maleńkiej garstki, jest na długo unicestwione, i że radykałowie, którzy posiadając większość w skupczynie, ujęli ster rządów, nieprędko dadzą się pokonać. Tymczasem nagle zostali wyparci. Porażka Pasicza miała wyniknąć stąd, że domagał on się zwołania sejmu dla wyboru trzeciego regenta i naturalnie chciał na to stanowisko wprowadzić członka swej partyi, czemu całą siłą opierał się Risticz, który żąda, ażeby nowy regent był wierny panującej obecnie dynastyi, a takiej rękojmi nie daje żaden radykał. Jest to wyjaśnienie prasy, które nie wystarcza dla rozwiązania zagadki. Musiały w życiu Serbii zajść jakieś ważne i tajemnicą osłonione wypadki, które spowodowały tę zmianę i może ją na czas pewien utrwalą. Jeżeli bowiem dotychczasowa większość skupczyny była i pozostanie radykalną, to gabinet liberalny nie utrzyma się, chyba że stosunek stronnictw ułoży się inaczej.

Cesarz niemiecki znowu przemówił (do generałów po przeglądzie wojsk), znowu wywołał burzę w prasie i znowu pióra urzędowe łagodzą teraz ostrość jego słów. Miał on powiedzieć, że nie zgodzi się na dwuletnią służbę wojskową, gdyż woli armię mniej liczną a dobrze wyćwiczoną, niż

---

14)

ARNE GARBORG.

ZNUŻONE DUSZE.

(Przekład z upoważnienia autora).

— Doskonale pojmuję.

— Naturalnie — zapomniałem; lecz... mimo to... jedna bodaj rysa w skrzypcach... Co prawda, głupio to brać sobie takie drobne zdarzenie do serca. Dzisiaj sam widzę, że to śmieszne, komiczne. Ona widocznie zmiarkowała, że ogarnął mnie jakiś chłód i prawdopodobnie uczuła rozczarowanie... tak, tak! Ciężko. Niby to samo, co przy pisaniu: bagatelka zniszczyć może odpowiedni nastrój, a potem wszystko przepadło.

Napił się jeszcze trochę, używał potrójnego szczęścia, zawartego w toddy, wolności i w męzkiem współczuciu, poczem ciągnął dalej z większą może otwartością, aniżeli zamierzał pierwotnie:

— Tak, tak. *Commune naufragium.* Nie jesteśmy chyba jedyni. A i to jeszcze, że w małżeństwie mężczyzna i kobieta wzajemnie się zużywają, stają się nerwowymi i... Najgorsze, że ona nigdy nie rozumie, nie ma pojęcia, jak ja się czuję, ani jej w głowie zaświta, aby też wmyślić się raz w mój nastrój... A wtedy człowieka ogarnia takie znużenie! Pytam nieraz sam siebie, czy z dawnych uczuć jeszcze coś zostało. Nie doznaję żadnych radosnych dreszczów, myśląc o niej, ani doznaję tęsknoty, tylko mam uczucie znużenia, pustki... rodzaj zobowiązania.

— Wierzyciel — wsunąłem.

Utkwił we mnie nieruchome spojrzenie, prawdopodobnie nie zrozumiał, lecz odparł:

— Tak jest. Pysznie powiedziane. Poczem wychylił szklankę i prawił dalej:

— Zdaje mi się, że ona nie jest już w stanie wprawić mnie w dobry humor. Stąd wynika, że pozbawiam ją jej humoru. Widząc ją jednakże w złym humorze, wpadam w złość. To ją denerwuje i zaczyna płakać. Więc ja zaczynam się irytować. Ona wtedy wpada w szalony gniew. Poprostu śmieszne błahostki; ale! Wściekam się, jeżeli czasem zapomni przyszyć mi guzik do kamizelki. Na samą myśl o tem już się wściekam. Do dyabła, od tylu stuleci jedynem zajęciem bab jest przyszywanie guzików, a nawet tego nie potrafią!

Domyśliłem się, że i dziś musiał mieć scenę i to pewnie jedną z gorszych.

— Ale ona jest przecież nawskroś poczciwa — kończył sentymentalnym tonem: nie ma mowy, ażebym mógł żyć bez niej; burze należy uważać za coś nieuniknionego; mimo wszystko jest najlepszym moim druhem; tylko nie sądź czasem, że chciałbym być kawalerem.

Zrozumiałem, że żałował swojej otwartości. Uspokoiłem go, o ile mogłem, lecz pomyślałem sobie w duchu: *Jednak* dobrze, że pozostałem rozsądnym!

Ha, Bóg wie!

* * *

Usiłują wmówić w nas, że pomiędzy niebem a ziemią nie ma *nic* więcej, nad kilka skalistych zrębów. Jeżeli jednak na oba własne, dotychczas nigdy niekarane i nigdy nieoskarżane uszy słyszę wyraźnie jej pukanie w nocy, słyszę, jak puka w moje okno, mimo to, że mieszkam na trzeciem piętrze, cóż wtedy?

Wtedy sam siebie pytać się muszę — w co wierzyć?

Dałbym głowę, że tej nocy była tu, osobiście, cieleśnie. Kiedy się zbudziłem spoczywałem jeszcze chwilę z przymkniętemi powiekami, rozkosznie szczęśliwy, trzymałem ją mocno, mocno... *Nie spałem.* Dopiero powoli stopniowo miarkowałem, że powoli, cicho, ona znika... Chciałem ją pochwycić; już jej nie było. Lecz przescieradło było jeszcze ciepłe, dziwnem, jak puch miękkiem, miłem ciepłem... na tem samem miejscu, gdzie ona właśnie leżała.

wielką a niewytresowaną należycie. Ponieważ zaś wszystkie stronnictwa (z wyjątkiem konserwatystów) ślubowały sobie, że zezwolą na podniesienie budżetu wojennego tylko pod warunkiem ulgi w terminie służby żołnierskiej, więc powstały krzyki. Obecnie pisma „dobrze poinformowane“ twierdzą, że cesarz nie oświadczył się stanowczo przeciwko powinności dwuletniej, tylko zawarował ją równoważącemi to ustępstwo ofiarami ze strony parlamentu. To znaczy: jeżeli sejm da dużo pieniędzy na pomnożenie armii, służba w niej może będzie nieco skrócona.

Nadzwyczajne upały, panujące w całej Europie, powstrzymały wszędzie zwykłe o tej porze popisy wojsk. Żołnierze bowiem i oficerowie padają od porażeń słonecznych i nie mogą wytrzymywać długich pochodów, a nawet krótkich przemarszów na polach manewrów. Do tego niebezpieczeństwa dołączyło się inne — cholera, która zdradza swoją obecność w rozmaitych okolicach Europy (Francyi, Holandyi, Belgii), a ze szczególną gwałtownością wybuchła w Hamburgu, dokąd dla powstrzymania jej wysłano dr. Kocha.

Zaiste, w obecnem położeniu może dużo poczerpnąć argumentów dla swego posłannictwa odbywający się w Bernie kongres pokoju.

BADANIA NAUKOWE.

POSTĘPY ANTROPOLOGII.

Dzisiejsze przerzucanie się ludzi i rozpacz antropologów.—Nauka antropologiczna ma się wyrzec dawnych celów. — Zadania antropologii w Europie. — Rozwój poszukiwań po za naszą częścią świata. — Znaczenie studyów w Indyach przedgangesowych.

Epoka pary ze wszelkiemi swojemi własnościami rozpostarła się wszerz i wzdłuż globu ziemskiego. Koleje zaczynają przerzynać go we wszystkich kierunkach i nawet obszary, na które noga człowieka cywilizowanego wstąpiła dopiero przed niedawnym czasem, już dzisiaj zakosztowały słodyczy różnych towarzystw akcyjnych i niebawem spróbują jeszcze innych — spółek, zakładających koleje żelazne. Kto śledzi nieco pilniej rozwój stosunków afrykańskich, wie, że już potworzyły się związki kapitalistów z celem powołania do życia tych udoskonalonych środków przewożenia produktów i przerzucania ludności z miejsca na miejsce. Z Afryką ulegnie najopormiejszy zakątek ziemi i w tej ojczyznie czarnego murzyna rozpocznie się to, co gdzieindziej dzieje się już oddawna. Człowiek, którego dziadowie i pradziadowie żyli w tej samej okolicy, zostaje wyrzucony het daleko, gdzie spotyka się z innymi podobnymi rozbitkami, skądinąd pochodzącymi. To rozpraszanie ludności, żyjącej od wieków obok siebie, w okolice najrozmaitsze, wreszcie łączenie się wychodźców z najodmienniejszych zakątków w tem samem nowem miejscu i wiązanie się ich małżeństwem — po to, ażeby potomstwo zostało znowu porwane i osadzone gdzieś daleko, wszystkie te przejścia odbywają się dzisiaj na wielką skalę, a od przyszłości dalszej oczekiwać i spodziewać się mogą jedynie większego jeszcze spotęgowania. Zajęły one w tegoczesnym rozwoju ekonomicznym miejsce bardzo pokaźne ze względu na swoje znaczenie dla życia społecznego i ukształtowanie się przyszłych stosunków pomiędzy ludźmi. Atoli posiadają jeszcze inną doniosłość, którą zresztą chwila dzisiejsza, zaprzątnięta o wiele bardziej palącemi kwestyami, zajmuje się obecnie mało. Jest to strona antropologiczna tego poruszania i przerzucania się mas ludzkich. Nie możemy tu kreślić następstw antropologicznych mieszania się i osiedlania ludzi na nowych siedzibach; naprzód bowiem sprawa jest nazbyt złożona, ażeby można ją było zbyć kilku słowami, powtóre nie chodzi nam teraz o nią. Dziś chcemy zwrócić uwagę tylko na skargi antropologów z powodu nowoczesnej wędrówki ludów. Losy osadziły tę grupę ludzką tutaj, inną — tam, trzymały ją w takim zakątku całe stulecia, przechowując troskliwie dawne jej rysy lub zwolna hodując nowe. Uczony z udoskonaloną metodą badania antropologicznego przystąpił wreszcie do studyów nad rozmieszczeniem typów i ich statystyką. I właśnie w tej chwili huragan przełomu dziejowego porywa mu jego przedmiot, przecina wszelką łączność pomiędzy nim a przeszłością, co więcej, grozi, że po kilku pokoleniach pomiesza krew typów, które dotychczas były podzielone znacznemi przestrzeniami. Związek typów z dawną siedzibą zostaje nadwerężony, ich rysy — oddane na pastwę sił rozkładowych krzyżowania i klimatu. Posłuchajmy, jak z tego powodu Topinard utyskuje we francuskim organie antropologicznym. „Typy, pełne interesu, znikają przed okiem naszem, pomieszania i skrzyżowania, które dokonywały się od pierwszej chwili ludzkości i bezustannie wstrząsały przedmiotem, stanowiącym cel studyów antropologicznych, potęgują się w zatrważającej mierze. Wkrótce trzeba będzie wyrzec się zupełnie stworzenia takiej antropologii, o jakiej mówimy. Należy się przeto spieszyć, zwrócić się do wszystkich osób dobrej woli, aby czyniły spostrzeżenia na miejscu, opracować w tym celu wskazówki, które wskazałyby ich niewiadomości istotne wymagania naszej nauki.“

Topinard obawia się, że niebawem wypadnie wyrzec się stworzenia takiej antropologii, do jakiej dążono i o jakiej mówiono. I rzeczywiście dość przedstawić sobie jasno wszystkie zadania, które wytknęła przed badaczem antropologia dotychczasowa, ażeby zrozumieć całą słuszność przytoczonej skargi. Przedewszystkiem winniśmy poznać, co dzisiejsza nauka pojmuje pod wyrazem „rasa.“ Dawne szematy, nader starannie przechowywane w podręcznikach geografii, znają rasy: kaukaską, murzyńską itd. Lecz antropologia nowoczesna rozstała się z tą klasyfikacyą przestarzałą. Jako typ rasowy uważa ona każdą sumę dość charakterystycznych i trwałych cech, przechodzących z pokolenia na pokolenie, jeżeli warunki reprodukcyi ułożą się sprzyjająco. Tym sposobem w zakresie podręcznikowej rasy „kaukaskiej“ wyróżniło się kilka bezwarunkowo odmiennych: podłużnogłowego blondyna, śniadego krótkogłowca, podłużnogłowego śródziemnomorca. Dalsze badania doprowadziły do wniosku, że nawet ogniska powstania wymienionych typów są różne i że jest wątpliwem, czy da się je rodowodowo wyprowadzić z pnia wspólnego. Blondyni podłużnogłowi ukazali się gdzieś na północy Europy, krótkogłowcy wtargnęli przed dziesiątkami tysiącoleci z Azyi, podłużnogłowcy śródziemnomorscy oddawna obsiedli wybrzeża morza. Wzajemne pomieszanie pomiędzy nimi odbywa się od czasów niepamiętnych. W tem pokrzyżowaniu znaczne odłamy każdego z typów starły swoje rysy pierwotne i przez zlanie tych lub innych cech stworzyły najrozmaitsze postacie pochodne. Nadto spostrzeżono pewne stałe dążności do uka-

---

Czy podobna wytłomaczyć to inaczej, prawdopodobniej, aniżeli przypuszczeniem, że ona śniła, śniła o tem, że spoczywa w moich objęciach, a śniła tak żywo, z taką magnetyczną intensywnością, że jej ciało — jej duchowe ciało, ciało duszy, ciało snu — istotnie na godzinę w moich spoczęło objęciach?

Można zgłupieć poprostu z tego wszystkiego.

IX.

Dziś był dzień wypłat pensyjnych a w takich dniach chętnie z Markiem Oliwyuszem spożywam małe śniadanie.

— No — chrząknął nagle, najeżając sobie ręką czuprynę, a byłeś ty na weselu?

— Na jakim weselu?

— Nie byłeś? Dziwne.

Nagle pojąłem, o czem mówi, uczułem parę silnych prądów elektrycznych w okolicach serca; potem zrobiło mi się nagle zimno.

— Hm, hm, to wywiera wrażenie — bąknął Marek Oliwyusz; może jeszcze i teraz zaprzeczać będziesz?

— Cóż miałbym zaprzeczać? Ach, to głupstwo! Boże ty mój, przecież kocha się najwyżej przez pół roku odrazu... Czy wesele to odznaczało się czemś szczególnem?

— Niczem, chyba tem, że było zupełnie tajne. Ah! ha! ha! ha!

Formalny wybuch; lokaj z przestrachu upuścił tacę.

— Uf, nie śmiejże się w ten sposób człowiecze! „Tajne“ powiadasz? Cóż to znaczy?

— Żadnych zaproszeń; ani zawiadomień o ślubie — dla nikogo, w każdym razie nie dla znajomych! Żona moja np., która przecież doprawdy była jej bardzo wierną przyjaciółką („no, no“! pomyślałem sobie) — nie miała pojęcia o czasie ślubu. I ty więc należałeś do liczby zapomnianych. Tak, tak, oto wdzięczność świata. Cieszy mnie, że przyjmujesz to z takim spokojem.

— Podoba mi się, jeżeli ktoś w taki sposób przybija do brzegu. W sam czas. O, ta się rozumiała na rzeczy, rozumiała się, oho; taki zamożny starzec!.. Pensya wdowia i wszystko inne! Doprawdy dobrze trafiła!

— Tak, teraz dobrze jej się wiedzie. Willę na północnem wybrzeżu, sześć pokojów, kuchnię, łazienkę, służących, konie, powóz i cały dwór flirtowców — ah!! ha! ha! i męża — pod pantoflem.

— Tak?

— Kiedy siedzi u siebie w pokoju i czuje potrzebę kichnięcia, musi wprzód posłać lokaja do żony z zapytaniem, czy jaśnie pani pozwala — ah!! ha! ha! ha! — Znowu sześć talerzy na podłodze. Wszyscy goście obecni głośno się śmieją.

Wprowadzam rozmowę na inny przedmiot, przypominam sobie nagle, że przed pół do pierwszej muszę wysłać list na pocztę i idziemy. Marek-Oliwyusz zapewnia, że czuje się szczęśliwym, widząc, iż przyjmuję to z takim spokojem.

— Obawiałem się istotnie, że jesteś trochę rażony! — rzekł ze zdziwieniem.

— W takim razie byłbym się z nią ożenił — odpowiedziałem. — No, adieu.

* * *

Ani słowa, ani dźwięku. Ani napomknienia, z któregobym mógł wywnioskować... Poprostu wyjść sobie za mąż; ani obejrzeć się za tym drugim, do którego się wdzięczyła:

Ryba przynęty nie chwyta —
Obejdzie się! — I kwita.

Prawdziwie po kobiecemu.

Ha ha, a ja myśleć mogłem przez chwilkę, że kocha się we mnie; robiłem sobie skrupuły co do tego, że byłoby przecież okropnem, gdyby taką bezbronną, młodą kobietę unieszczęśliwić... Ha, ha, bydlę rogate, ośle koronny!

Chodzi tak przez całą zimę — fe! Chwała Bogu! Czas już najwyższy, iżbym się wyleczył.

* *

Stała u progu mego pokoju i szlochała; myślą tak energicznie przebywała tu, u mnie, żem ją słyszał, żem ją czuł fizy-

zywania się tych lub innych znamion w potomstwie mieszanem, pochodzącem od przedstawicieli kilku typów. W połączeniu np. krótkogłowca z blondynem jeden rodzic, blondyn, z większą mocą przekazuje swoją barwę oczu, drugi, krótkogłowiec — czaszki. W ten sposób często powstaje produkt: niebieskooki lub szarooki blondyn z okrągłą formą czaszki. Jeżeli w ciągu dalszym ten typ połączymy z krótkogłowcem, otrzymamy w większości wypadków szatyna siwookiego, tak często spotykanego u nas. Dodajmy do tych wspomnianych trzech zasadniczych typów Europy w najrozmaitszych kombinacyach wzajemnego pokrzyżowania domieszki inne (mongolskie i mongołokształtne), będziemy mieli nader różnobarwną mozajkę antropologiczną, jaką przedstawia ludność Europy— mozajkę, rozmaicie ułożoną w poszczególnych miejscowościach tej części globu. Otóż antropologia staje wobec tego pomieszania, podejmując zgoła niełatwe zadanie. Jako głównej metody używa ona pomiarów dla ułożenia topografii statystycznej pewnej cechy rasowej. Notuje np. rozmieszczenie procentowe w różnych okolicach oczu niebieskich. W tym celu przedsiębrano systematyczne ankiety szkolne w kilku krajach, w kilku innych zorganizowano poszukiwania prywatne. Przypuśćmy, że okazały one rozmieszczenie oczu niebieskich i jasnych włosów, tj. żywiołu blondynowego. Atoli nie jest to jeszcze czysta rasa. Pod taką barwą włosów i oczu ukrywać się może nietylko podłużnogłowy blondyn, ale i jego mieszaniec z różnymi typami krótkogłowymi. Powstaje teraz konieczność przekonania się o tem i uzupełnienia powyższych studyów statystyki geograficznej wyznacznikiem szerokości czaszkowej. Wreszcie i to nie wystarcza. Blondynem krótkogłowym może być zarówno polak północny, mieszaniec podłużnogłowca ze środkowo-europejskim krótkogłowcem, jak i estończyk, będący owocem pokrzyżowania tegoż blondyna z typami mongołokształtnymi. Zresztą pierwsze już wejrzenie świadczy o różnicy pomiędzy nimi. Pomiary wskaźnika nosowego i in. dopiero pozwolą nam wyróżnić te źródła domieszek rasowych. Antropologia europejska poświęciła się tego rodzaju poszukiwaniom, a z odpowiednich map możnaby już dzisiaj ułożyć wcale pokaźnych rozmiarów atlas, chociaż z licznymi brakami. Atoli jest to dopiero pierwszy krok na wytkniętej drodze, gdyż te badania odsłaniają przed nami tylko ostatnią stronicę dziejów. Antropologia usiłuje odczytać i inne, wcześniejsze. Naprzód, same typy w danej okolicy bynajmniej nie są jednolicie rozmieszczone pomiędzy różnemi warstwami społecznemi. Warto poznać ostatnie badania Lapouge'a w Montpellier i okolicy oraz Ammana w w. księstwie Badeńskiem. I tutaj i tam podłużnogłowcy są liczniejsi w miastach, aniżeli na wsiach, w warstwach wyższych, aniżeli niższych, przytem obfitość ich w trupiarniach i na cmentarzach podnosi się tem bardziej, im z odleglejszych czasów pochodzą te szczątki. Z okolic Montpellier np. otrzymał Lapouge następującą tabliczkę, pokazującą procentowe rozmieszczenie różnych kształtów czaszki:

Wartość wyznacznika czaszkowego	obfitość odpowiedniej czaszki u szlachty	u gminu
pomiędzy 65—69	7,6%	—
„ 70—74	30, %	5%
„ 75—79	58,6%	25%
„ 80—84	7,6%	45%
„ 85—89	—	15%
„ 90—94	—	10%

Już ta tabliczka pozwala nam wnioskować, iż nawarstwowania antropologiczne posiadają własną a nader zajmującą historyę. Nadto samo rozmieszczenie właściwości antropologicznych w danej okolicy przedstawia różne smugi i oazy. Dla przykładu weźmy Saksonię. Są tutaj okręgi siwookie i szarookie, które usadowiły się w pośród ludności niebieskookiej. Zlewają się one akurat ze smugami dawnej ludności łużyckiej i w tym razie przeszłość historyczna, odrębność kulturalno-etniczna posiadają swój wyraz w pewnej odrębności znamion antropologicznych. Podobne zjawisko daje się spostrzegać w Szwajcaryi; jakaś dolina np. posiada pewne rysy tylko sobie właściwe, takie same jak sąsiadująca z nią równolegle; lecz ludność, zamieszkująca pas poprzeczny, przedstawia już różne znamiona. Są to szczątki różnych dziejowych najazdów, niosących z sobą żywioły, już pomieszane rasowo, ale odrębne od tych, wśród których fala napływowa osiadła. Najazdy te idą dolinami rzecznemi, to znowu rozlewają się wązkim pasem wdłuż pomorza, tymczasem stare mieszaniny trzymają się w górach. Uwidocznia nam to Francya. Dość podzielić ją na okolicę, powyżej pewnego poziomu nad morzem i poniżej, a nadto wziąć pod uwagę bieg wód i wzajemne przejścia pomiędzy oddzielnymi systemami rzecznymi, ażeby móc nakreślić mapę przeważania takich lub innych typów. Czaszki z wykopalisk uzupełniają te wskazówki chwili obecnej. W ten sposób docieramy do zadania, jakie postawiła przed sobą dzisiejsza antropologia. Za pomocą statystyki topograficznej usiłuje ona rozłożyć różnobarwną mozajkę tegoczesnej ludności na pierwiastki składowe, oznaczyć obszary pierwotne każdego takiego pierwiastku, czystego lub już pomieszanego; następnie skreślić dzieje kolejne mieszania się ich i przenoszenia, a w ten sposób odsłonić podściełisko rasowe walk dziejowych, najazdów i kultur. Słowem, dąży ona do ułożenia dziejów antropologicznych Europy, gdzie zamiast Alaryków i Attylów, Sullów i Maryuszów, wypraw krzyżowych z ich przywódcami, widniałyby skupienia i pomieszania takich lub innych pierwiastków antropologicznych. Lecz na to potrzeba, ażeby istniejące dzisiaj pomieszanie siedziało przymocowane do swego gruntu. Tymczasem era kapitalistyczna, burząc dotychczasowe podwaliny życia gromadzkiego i karczując grunt pod nowe stosunki, rzuca ludzkość cywilizowaną w nową wielką wędrówkę ludów i wraz z tem rozwiewa wszystkie nadzieje antropologów.

Stara Europa była dotychczas uprzywilejowanem polem tych wszystkich poszukiwań. Dzisiaj zaczynają one obejmować i inne też okolice globu ziemskiego. Zwłaszcza zwrócono uwagę na Afrykę i Indye przedgangesowe. Plony obiecują wiele, zwłaszcza w Indyach. Ukształtowanie tego półwyspu bardzo sprzyjało wlewaniu się różnych żywiołów, błota i wyniosłości zaś ukrywaniu pokonanych. Indye są niejako wielkiem archiwum antropologicznem, gdzie obok siebie istnieją najrozmaitsze uwarstwowania. O ile można mniemać, pierwotna ludność była czarną kilku typów. Naprzód istniał tu może krótkogłowy i nizkorosły negrytyjczyk, którego resztki w czystej postaci dotrwały na archipelagu Andamańskim; następnie gładkowłosy czarny typ australski; może jeszcze jakiś trzeci. Na to zwalił się najazd tybetańczyków. W pokrzyżowaniu się z mozajką pierwotną powstały dalsze kombinacye. Z tego czasu pochodzą też drawidyjczycy. Później wtargnęły żywioły turańskie, wywołując nowe przemieszczenia i nowe skrzyżowania. Następnie wylał się potok plemion, używających języka, należącego do rodziny aryjskiej, antropologicznie zaś zbliżony do środ-

---

cznie — ha, ha, hahahaha! O stary kawalerze! Przeciw tej wiecznej babskiej romantyczności istnieje jeden tylko środek... ożenić się. Panowie mężowie znają kobietę i dalibóg nie są sentymentalni.

Było poprostu tak: wrodzony instynkt wzdrygał się w niej przeciw temu stanowi, zarzuca tedy po raz ostatni sieć swoją na młodszego. W każdym razie rzecz była warta próby. Prawda, że byłem tylko dyurnistą; lecz dyurnista może awansować, jeżeli... ot, młoda, ładna kobieta może się przecież okazać pomocną... w różny sposób! Kto wie!.. A przecież byłem o dwadzieścia lat młodszy.

Lecz w końcu zmiarkowała, że staję się jakoś zbyt przebiegłym. Więc, *que faire?* Niech idzie sobie do licha! Stary też dobry. Byle prędzej! O potrzebną młodość postarać się można — nic łatwiejszego. Biedna, poczciwa, bezbronna dziewczyna!

I wychodzi sobie za swego starego, w przeciągu ośmiu dni ujarzmia go tak, że stary nie śmie się ruszyć — a potem zwołuje sobie zcicha młodych flirtowców.

Czy będę miał dość nauki? — nareszcie?

* * *

Jestem szczęśliwy; taki wolny, wyziębły, wyprężony. Szaflik wody na głowę, tego właśnie było mi trzeba.

A jeżeli czasem o północnej godzinie zdarzy się, że z korytarza dojdzie mnie szelest i szlochanie.., wystarczy, skoro pomyślę ją sobie, spoczywającą w objęciu starego, splamioną pocałunkami jego ust bezzębnych. Ślicznie dziękuję, łaskawa pani! Będę pozbawiony zaszczytu dzielenia szczęścia z młodymi flirtowcami.

* * *

Czy można się było spodziewać, że utrzyma jakikolwiek rodzaj „przyjacielskiego stosunku" po tem wszystkiem, co się między nami odbyło? Czy byłoby to w porządku.

Nie. Nie byłoby to ani możliwe, ani prawidłowe. Lecz właśnie dlatego byłaby to uczyniła — gdyby miłość jej była czemś innem, aniżeli grą komedyantki.

...Grała *zakochaną*. Im więcej nad tem myślę, tem głębszego o tem nabywam przeświadczenia. Nawet fakt, iż stała się kolężanką obcego zupełnie człowieka — nie zdradzając niczem, ani razu, możliwości jakichś innych zamiarów — nawet ten fakt koniecznie tak tłomaczyć należy. A nadto tysiące drobnostek, przelotne błyski, których przytrzymać niepodobna, które więc tem mniej w formę, w słowa ująć można— odcienie w głosie i spojrzeniu; miękie, ciepłe, wysysające, rzekłbym, nagie uściski dłoni, któremi darzy tylko kobieta zakochana; mimowolne wybuchy i słowa; magnetyczny pociąg do cielesnego zbliżenia... a już nie napomknę o kwiatach, które dla mnie w lesie i na łąkach zbierała, o tych wymownych błękitnych kwiatuszkach i niezabudkach... A potem ów ostatni raz: miękko osuwający się, błogo rozpływający się ruch, jakim opadła w moje objęcia, z zamkniętemi powiekami, z dreszczem przebiegającym po całem jej ciepłem ciele... i pozwoliła się pocałować! W każdym razie do komedyi tej wchodziły i pierwiastki prawdziwe. Lecz w stanowczej chwili uprzytomniła sobie bezpieczne stanowisko, któreby zajęła jako pani Ryon i wyrwała mi się. Nazajutrz odrzuciła ślady wszelkiej sentymentalności, śmiała się ze wszystkiego, co było dawniej, mnie odtrąciła, swego starego objęła za szyję i rzekła: „Jakoś to między nami będzie, nieprawda, ty mój medźwiadku, ty mój!"

I odtąd działa zimno, jasno, poprawnie. Żaden nagły wybuch tłumionego uczucia nie skłonił jej bodaj chociażby do napisania bileciku, przesłania ukłonu, do popełnienia jakiegokolwiek drobnego, kobiecego, nierozważnego czynu... bo nie było uczucia... Może czyniła tak, jak ja: pisała listy i paliła je? *To* czyni zakochany mężczyzna; zakochana kobieta pisze, pieczętuje, wrzuca list do skrzynki pocztowej — a potem dopiero rozmyśla się. Lecz ani cienia takiej „nierozwagi" — ani cienia! A co już stanowczą jest wskazówką: nie daje mi nawet możności zatarcia zła, wytłomaczenia się,

ziemnomorców, zajmując doliny Indusu i Gangesu, wypierając dawną ludność i wywołując znowu cały szereg zawikłań. Dodajmy do tego instytucyę kast, będącą przedewszystkiem urządzeniem antropologicznem (*ozna* tj. kasta znaczy wprost „barwa“), która utworzone przed pewną epoką zamykała pokrzyżowania w endogamicznem ujednostajnianiu się. Wszystko to świadczy, że studya w tej dziedzinie wydać mogą plon nietylko interesujący, lecz nadto znaczenia pierwszorzędnego. Otóż rząd indyjski zaczął się krzątać dość gorliwie około tej sprawy. Już przed dziesiątkiem lat wydał on olbrzymią i cenną pracę Daltona o ludach Bengalii. Dzisiaj łoży na poszukiwania Risleya. Dotychczasowe rezultaty ogłoszono świeżo w kilku olbrzymich tomach. Afryka nie posiada podobnego poparcia. W każdym razie materyał faktyczny i tutaj wzrasta, świadcząc wymownie, że obejmowanie wszystkich czarnych mieszkańców tej części świata jedną wspólną nazwą rasy murzyńskiej jest taką samą niedorzecznością, jak rzucenie wszystkich europejczyków w kocioł „kaukaski,“ oraz że i tutaj antropologia może postawić przed sobą wszystkie te zadania, jakie chciałaby spełnić w Europie.

L.

KANIKUŁA GEOLOGICZNA.

W kronice zeszłego numeru *Prawdy* znajduję wzmiankę o artykule p. M. Heugla („Sól w Mławskiem“), zamieszczonym w *Kuryerze warszawskim* (nr. 221, 223); kronikarz *Prawdy* wyraża przytem życzenie, iż artykuł ten należałoby poddać gruntownemu rozbiorowi. Rzeczywiście zasługuje on na rozbiór o tyle, że swą pozorną naukowością może obałamucić niefachowych czytelników.

Przypominam sobie, iż w któremś z pism humorystycznych czytałem notatkę, wyjaśniającą, w jaki sposób fabrykują się artykuły w naszych pismach codziennych: nacina się mianowicie mnóstwo kartek i wypisuje na nich różne wyrazy bądź potoczne, bądź, gdy chodzi o artykuł naukowy, techniczne; wrzuca się te kartki do odpowiednio urządzonej maszyny redakcyjnej i jakiś silny chłop zaczyna kręcić; po każdym obrocie maszyna wyrzuca pewną ilość kartek, nalepia je na arkusze i tym sposobem powstaje żądany artykuł. Według tej metody musiał być niezawodnie pisany artykuł o „Soli w Mławskiem,“ przyczem kartki zawierały sporo wyrazów technicznych z geologii (aluwium, diluwium, löss, jura, miocen, retorsya itd.), oraz nazwy sławniejszych, lecz już dawno wymarłych geologów (Werner, Lyell, Hoff, Cotta itd.). Naturalnie, że według tej metody powstały artykuł geologiczny musi należeć do tej samej wartościowej kategoryi, co np. artykuł historyczny, w którymby dajmy na to czyjś przodek „czasy dawnemi wraz z Henrykiem Walezym z szwedzkiej przybył ziemi“ lub „Kara Mustafa, wielki mistrz krzyżaków, szedł z ogromnem wojskiem przez Alpy na Kraków“ itp.

Dla zilustrowania powyższego sądu przytaczamy tu parę próbek geologicznej wiedzy autora, idąc w porządku jego artykułu.

Z obecności bursztynu, który przecież jest utworem *leśnym*, wnosi o dawnem istnieniu *morza*.

Analogizuje kopalnie soli w Wieliczce, Inowrocławiu i Stassfurcie, kładzie je, jak to niemcy mówią, do jednego garnka, tymczasem one należą do zupełnie różnych formacyj (Wieliczka do trzeciorzędowej, Inowrocław do jurajskiej, Stassfurt do permskiej), i były osadzone w różnych czasach przez różne morza.

Cygarniczka bursztynowa, kupiona w Ostrołęce i nieurodzajność gruntu nasuwa autorowi myśl o istnieniu tam soli! Mówiąc nawiasem, bursztyn ostrołęcki leży na miejscu wtórnem (a nawet trzeciem), mianowicie w piaskach aluwialnych rzecznych, w których p. Heugel z pewnością soli nie znajdzie.

Według autora, morze Węgierskie miało wytworzyć wyłom Dukłański w Karpatach, wylać się w szalonym pędzie do zatoki Gdańskiej i tym pędem wytworzyć dolinę Wisły, oraz wirując, osadzać sól w Wieliczce, Inowrocławiu i—Mławskiem. Przytem miało wywrzeć wpływ niszczący na góry naszego kraju: Pieskowa skała, Ogrodzieniec, Olsztyn itp., mają przedstawiać resztki ocalałe po zburzeniu przez morze (jakieś „ezzotyczne słupy“??). Obok tego niszczącego działania miało ono też i wytwarzać wzgórza, o których *aluwialnem* pochodzeniu świadczy bądź piasek, bądź okazy *przedpotopowego* świata, jak numulity, bursztyn itp. Zmiany tego morza miały być skutkiem jakichś rewolucyj wewnętrznych.

Otóż to stek nonsensów! Naprzód morze (jezioro) węgierskie (właść. pannońskie) istniało jeszcze (w pliocenie), gdy już okolica na północ Karpat była osuszona, i wylało się później przez Żelazną bramę, powtóre wyłomy w górach powstają zwykle nie przez działanie morza, lecz przez erozyę wód płynących lub przez pęknięcia i dyzlokacye warstw. W jaki sposób przytem wązka struga, sącząca się przez wyłom Dukłański, mogłaby na obszernym pasie naszej ziemi wyprawiać tak straszne brewerye? Dalej zmiany na wielką skalę w granicach lądów i mórz nie odbywają się wskutek gwałtownych „rewolucyj“ wewnętrznych, lecz wskutek powolnych ewolucyj, a prądy morskie nie wytwarzają dolin (wyjąwszy nieznaczne w płytkim mule nadbrzeżnym); pierwotne więc linie ustępowania mórz nie mogły mieć wielkiego wpływu na kierunek rzek wobec później nastąpić mogących dyzlokacyj i zmian poziomu oraz pracy erozyjnej rzek, i w danym zaś razie (co do Wisły) najmniej, wobec późniejszego pokrycia osadami lodowcowemi i wobec *faktu*, że „Prawisła“ miała niegdyś inny kierunek, mianowicie płynęła ku zachodowi ku Elbie i morzu Niemieckiemu. Morze nie tworzy też gór, dno morza jest jednostajne; malownicze skały naszej „Szwajcaryi“ powstały przez erozyę wód płynących, które pokrajały wyżynę jurajską. Numulity i bursztyn nie mogą świadczyć o aluwialnem pochodzeniu, bo należą do formacyi trzeciorzędowej; piasek zaś bynajmniej nie jest dowodem dawnego istnienia morza (przykładem piasek Sahary). Osadzanie soli odbywa się nie przy *nagle* ustępującem, obfitem w prądy i wiry morzu (gdyż w tym razie następuje ciągłe mieszanie się wody bogatej w sól z uboższą), wymaga ono przeciwnie: *powolnego* wpływania coraz nowych mas wody do zatoki podległej silnemu parowaniu; prócz tego kopalnie w Wieliczce i Inowrocławiu osadziły się, jak już wiemy, nie z jednego i tego samego morza.

Postępując dalej za roztrząsaniami autora, czytamy, że w formacyi trzeciorzędowej ma się znajdować wapień jurajski, löss i kreda chełmska. Tymczasem każdemu wiadomo, że jura i kreda są to formacye różne od trzeciorzędowej, i że löss należy też do osobnej formacyi, czwartorzędowej, i że nie ma nic wspólnego z morzem.

---

szukania zgody; zakochana kobieta nie tak łatwo traci nadzieję! O, nie. Widziała, że to „do niczego nie prowadzi,“ do niczego „realnego“ — przynajmniej w pewnym oznaczonym okresie czasu; uznała, że dosyć już zużyła starań; dłużej już jej się nie chciało; rzuciła więc całą awanturę, powiedziała sobie poprostu, że piątka jest — parzystą.

Komedya, komedya! Zimne, jasne, ścisłe wyrachowanie! Tyle a tyle czasu, tyle a tyle miłości zużyję na tego człowieka; uda się, to dobrze, nie uda się — to wrócę do mego starego.

Prawdziwie po kobiecemu! Adieu, Madame! Pewna, że byłem naiwny, śmiesznie, grzesznie naiwny. Ale na szczęście, nie tak głupi, jak sądzisz.

* * *

Gdybym tylko mógł spać w nocy. Brom już mi nie pomaga...

Tak tępieję. Chodzę cały dzień, jakby snem pijany. Panna Berner peroruje mi o jakiemś miejscu kąpielowem. To zbyt drogie. I zbyt nudne. Próbowałem raz Grefsen; lecz strasznie tam w głębinach... człowiek niech nie wyzywa bogów...

Pomówię z Kraalem.

* * *

Teraz możebyśmy się mogli porozumieć, ona i ja; oboje jesteśmy teraz mniej sentymentalni. Ja przynajmniej.

Chciałbym wiedzieć, z powodu jakich ceremonij człowiek waha się uczynić z kobiety ukochanej — swoją „metresę.“

* * *

To jednak jest najgorszą moją sprawą.

Poprzednio dwa razy przebyłem już był południk (nie licząc naturalnie wypadków, kiedy znajdowałem się w mniejszem lub większem do niego zbliżeniu). W obu razach choroba po trzech, względnie po jednym roku, przeszła w stadyum cichego sentymentalizmu; nie był to może stan zupełnego zdrowia, w każdym jednak razie nie był to stan niebezpieczny.

Tym razem choroba gorszy bierze obrót. Zapewne mniej już mam siły odpornej. Być może, że późne namiętności sprzeciwiają się wogóle naturze. Smutne, jesienne uczucie, przeczucie, iż to może ostatni już raz, że wielki Pan nigdy się już we mnie nie odezwie — może przeczucie to tak silnie na mnie działa. Sytuacya niemiłosiernie rozpaczliwa.

Ha, poprostu: ta sprawa jest najgorszą, ponieważ była najgłupszą.

* * *

Dr. Kraale chce mnie wysłać w góry — rozumie się.

— Trochę zanadto pan żyjesz—świsnął— i zanadto przesiadujesz w pokoju, nadwerężasz wyobraźnię. A więc fora, odświeżyć się, bratku! Powietrze górskie służyć panu będzie doskonale — powietrze świeże, jak szampan, w porównaniu z tem martwem, ciężkiem powietrzem równin. A nie wspominam już wcale atmosfery śmietników, którą w Chrystyanii zowią „powietrzem.“

Tak, tak; trzeba będzie wytrzasnąć skąd trochę monety i puścić się na wędrówkę. Co prawda, rozleniwiłem się trochę i co prawda, przywiązałem się trochę za bardzo do bruku tutejszego... i do mojego kąta w Grand itd. — stałem się blado-obrzmiałą, wpół-łysą, podstarzałą figurą ulicy Karola Jana; lecz nie zaszkodzi, jeżeli na jakiś czas wydalę się z tych kątów, odbierać będę nowe wrażenia, żyć pod wpływem samych świeżych suggestyj.

Romantyczne wspomnienia pieszych przechadzek, wycieczek na zielone pastwiska mojej młodości nęcą mnie, wciąż mnie nęcą; dźwięk rogów i dzwonków, szmer Huldz i pasterek. Wrócę, zapomniawszy — *o wszystkiem*.

(D. c. n.).

Wszystkie kopalnie soli mają według autora znajdować się w niewielkiej, a po części jednej i tej samej odległości od większych rzek. Że autor mógł to twierdzenie poprzeć paru faktami, to wynikło stąd, iż na świecie jest wiele kopalni soli i wiele rzek i że pojęcia wielkości i małości są bardzo względne. Ale z drugiej strony, coby jednak autor zrobił z takiemi kopalniami, które leżą w krainach pozbawionych rzek, jak np. w Saharze? I wogóle biorąc rzecz zasadniczo, trudno pojąć, dlaczego kopalnie soli mają mieć jakikolwiek związek z rzekami, bo choćbyśmy nawet dla zrobienia przyjemności panu H. zgodzili się, iż doliny rzek zostały wyżłobione przez prądy morskie i że wszystkie kopalnie zostały osadzone przez jedno i to samo morze (choć wiadomo, iż sól występuje we wszystkich formacyach) to i tak niewiadomo, dlaczego sól miałaby się osadzać w jednakowych, a choćby tylko blizkich odległościach od rzeki: wszakże wybrzeża mórz mogą leżeć w różnych i wielkich odległościach od pewnego prądu.

Wedle autora morze, które osadziło sól w Inowrocławiu, uderzając w góry okolic Wieliczki, wytworzyło sobie kotlinę przez retorsyę (jak to naukowo brzmi dla profanów!). Otóż wiadomo już, że były to morza różne a powtóre kotlina, w której osadziła się sól, nie była wytworzona przez morze ani żadne torsye, tylko przez fałdowanie się Karpat wynurzających się z morza trzeciorzędowego.

Nawet zawartość soli w wodzie wiślanej ma dowodzić soli w Mławskiem (nb. sól znajduje się w każdej prawie rzece), a głębokość zalegania tej soli ma być według autora taka sama, jak w Inowrocławiu, naturalnie nie wiadomo dla czego... itd.

I czyż wobec tych wszystkich niespodzianek nie nasuwa się wprost myśl, że powstanie pomienionego artykułu przypisać należy upałom letnim, które mieszają jasność pojęć a burząc krew, popychają do czynów antyspołecznych, mianowicie, jak w tym razie, do obałamucania niedość wykształconych umysłów.

Ażeby napisać artykuł, rozwiązujący choćby tylko hipotetycznie kwestyę postawioną przez p. Hengla, trzeba dwóch warunków: 1) Trzeba, aby autor stał na wysokości *dzisiejszej* wiedzy geologicznej. 2) Aby tak uzbrojony odbył długie i mozolne studya na miejscu, mozolne szczególniej w odniesieniu do naszych okolic, gdzie wskutek położenia równego starsze formacye leżą głęboko ukryte pod grubemi osadami młodszemi, a wskutek położenia nizkiego rzeki nie werznęły się tak głęboko, by dać znaczne naturalne odsłonienia. Kto więc pisze artykuł bez takiego przygotowania, wysłuchawszy tylko *niegdyś* geologii i to tylko *dla własnej przyjemności*, ten nie może zaisto sprawić przyjemności *innym*, a tem mniej przynieść im pożytku, choćby nawet miał najlepsze chęci.

Naturalnie, że nienaukowość argumentów pana H., przeciwko którym jedynie występowaliśmy tutaj, nie przesądza bynajmniej o istnieniu lub nieistnieniu soli, czy jakiegobądź innego pożytecznego minerału w Mławskiem, a wszelkie poszukiwania i wiercenia, choćby nie przyniosły praktycznej korzyści, są nieocenione pod względem naukowym.

Wacław Nałkowski.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA FRANCUSKA.

P. Bourget. *Sensations d'Italie.* H. Lavedan. *Le prince d'Aurec.*

Swe wspomnienia, marzenia, myśli i uczucia Bourget nazywa „sensacyami.“ Czemu użyty został ten wyraz, oznaczający tylko przechodnie wrażenia fizyczne? Słusznie, gdyż on najlepiej maluje ciekłość tych stanów ducha, który oddaje się bez oporu, ale bez przekonania naciskowi zjawisk i zdarzeń. Bourget jest prawie ascetą w Monte-Oliveto, mistykiem w Asyżu, poganinem w Bari, papistą w Perazie, heretykiem w Foggia; ale pod wszystkiemi temi osobami kryje się subtelny paryżanin, sceptyk i dyletant, który wszędzie dostraja swój „instrument czuciowy“ do wrażeń miejsca. Ekstaza wobec anielskiej słodyczy Franciszka z Asyżu ociera się o zachwyty nad zapamiętałą bezbożnością Fryderyka II. Autor rozdziela swe uwielbienia między wszystkie bogi, i dlatego można go uważać za zagorzałego niedowiarka, a jednak nie jest to tylko pozowanie. Znajdujemy się tu wobec nader złożonego nastroju, który autor umiejętnie scharakteryzował na Peruginie. Wiadomo, iż człowiek ten, najbardziej nabożny z malarzów, umarł ateistą, nie wierząc w nic, nawet w swe słodkie Madonny z mistycznym uśmiechem i wzrokiem zatopionym w boskiej kontemplacyi. Pędzel jego wierzył jeszcze, gdy on sam już nie wierzył. Być może dlatego jest jednym z ulubieńców Bourgeta. Ta komplikacya duchowa pociąga autora, nie tylko jako przedmiot studyów, ale przez nieokreślone pokrewieństwo, gdyż i on także rozpościera się z równą gorliwością przed wszystkimi ołtarzami, w które nie wierzy. A jednak jakże surowo sądzi Perugina, nie wiedząc, iż w ten sposób sam wydaje na siebie okrutny wyrok! Utrata wiary nie przeszła mistrzowi włoskiemu bezkarnie. Późniejsze jego dzieła objawiają wielkie znużenie nie ręki, lecz inne, ducha, serca, które nie mogą i nie chcą więcej tworzyć, ani czuć. Był z początku szczerym w pełnem znaczeniu tego wyrazu, którego często dziś nadużywają, żeby zakryć brutalny szarlatanizm. Później musiał wpaść w manierę. Te wyczerpania ducha pozostają tajemnicą. „Nie wiadomo, jaki przewrót odbył się w sumieniu Perugina i w jakiej chwili, przestawszy wierzyć, zgodził się kłamać pędzlem dla zdobycia pieniędzy.“ I to mówi Bourget, którego wszystkie sensacye, a zwłaszcza „sensacya wiary,“ za którą się teraz ubiega w zupełności, podchodzą pod zbyt może dosadny wyraz „kłamać,“ zastosowany przezeń do Perugina. Autor zdaje się — przez dobrze zrozumiałą obłudę — wcale nie pojmować, jakby jemu przystało w danym razie trochę pobłażliwości; tylko cień apologii — znowu przykrytej — znajdujemy w innej komplikacyi duchowej, którą rozbiera na Sadomie i którą my podchwytujemy, gdyż jest ona nadzwyczaj charakterystyczna dla tej ruiny duchowej w znaczeniu rozproszenia osobowości, jaką nam francuski powieściopisarz przedstawia. Rozkoszując się chorobliwymi, prawie dekadenckimi czarami tajemniczego Sadomy, świetnie rozbraja krytykę plotek, na której mistrz ten tyle ucierpiał i która tworzy legendę prawie niezniszczalną koło każdego wybitnego imienia, najczęściej z kaprysu, ciemnoty lub antypatyi. Sława jest zwykle fałszem, którą zręczni lub szczęśliwi umieją wyzyskać. Sadoma nie miał ani tej zręczności, ani tego szczęścia. Vasari oczernił go w książce, a on sam przez dumę geniusza, a może i przez niebezpieczną manię spotwarzania samego siebie, której tylu wielkich ludzi dawało dowody, podszarpał swą reputacyę. Być może, iż trochę chorobliwe wyszukanie jego sztuki przyczyniło się do zdyskredytowania go, w myśl przesądu, który przyrównywa tak łatwo złożoność do zepsucia. Talent dla Bourgeta modeluje się zawsze na podobieństwo duszy. „Fakty życia ludzkiego są tak mało znaczące! Pozory, jakie czyny naszo pozostawiają w wyobraźni innych, są tak kłamliwe! Czy można je rozpoznać kiedykolwiek i poplątane zwoje ich przyczyn? Czy ktoś zbada wszechświat myśli, który się poruszał w nas od urodzenia, słów, które wypowiadaliśmy tylko samym sobie, tragedyę tajemną naszych nadziei i naszej nędzy, drgania naszej zranionej czułości i skaleczonego ideału? Nikt się więcej nie spowiadał, niż niektórzy poeci naszego wieku, Heine lub Musset, a i nic jednak nie pozostaje bardziej zagadkowem i niezbadanem, niż te dwie postacie!“ A na innem miejscu: „Ile niezbadanego jest w sercu artysty, tej istoty odrębnej, cokolwiek by twierdziła złośliwość krytyki dokumentalnej.“ Bourget więc uważa duszę ludzką za niezbadaną — mniemanie, któremu skądinąd pracami swemi zadaje kłam, i w którem my upatrujemy chęć apologii, wywołanej koniecznością wobec takich faktów, jak zastosowanie surowych sądów do Perugina i których do siebie zastosować nie może. „Dusza ludzka jest rzecz badalną“ — oto jedyne wyjście z tego labiryntu. Tu w sposób naturalny występuje kwestya o t. zw. wierze Bourgeta. Jest on tyle dyskretny, iż nie wspomina już wcale o niej: był to chwilowy nastrój w najlepszym razie — sensacya, w której interes miał swój rachunek, a jeszcze bardziej tchórzowstwo. W Asyżu autor przychodzi między innemi do przekonania, iż świat ten musi mieć jakieś tajemnicze i dobroczynne znaczenie. „Napróżno mnożymy koło siebie sofizmaty, żeby obalić wiarę w ludzkie rozstrzygnięcie strasznego pytania; napróżno wysilamy się na zimną rezygnacyę w obliczu natury ślepej i głuchej; napróżno szydzimy delikatnie lub brutalnie z pretensyi naszej biednej osoby wobec wielkiego wszechświata — stanowisko to jest tylko paradą i dusza protestuje w nas, gdy jesteśmy szczerzy, przeciw tej dumie i złudnemu natężeniu woli.“ Parada, jak dla kogo. Dla niektórych jest to wprost kwestya godności ludzkiej. Są tacy, coby rozumnego — w duchu Bourgetowskim — rozstrzygnięcia kwestyi bytu nie przyjęli, gdyż siłę gwałtowną odrzuciliby z pogardą, dobrotliwą — z pobłażliwością. Właściwie mówiąc, brak rozstrzygnięcia zagadki świata jest może jedynem stanowiskiem, na które zgodzić się można, również jak niebyt po śmierci, chociaż jego okropność przekracza całą gamę ludzkiej boleści. Jedyną szczerą podstawą wiary Bourgeta jest tchórzowstwo najpospolitsze; reszta to wszystko poszukiwanie wrażeń rzadkich i ciekawość religijna.

Włochy, po których nas oprowadza, nie są to Włochy turystów, gdzie wszystkie wrażenia są obliczone i uporządkowane; idzie z nami nie do Florencyi, lecz do Monte Oliveto, nie do Rzymu, lecz do Orvieto, do Foggia, Bari, Lecce, Otrante, Tarente, Sybaris i wszystkich miast umarłych, wszędzie, gdzie można jeszcze pochwycić jakieś nowe wrażenie. W tych mieścinach przeszłość pozostała jeszcze teraźniejszością i to nie przeszłość wczorajsza, lecz z przed 2,000 lat. Mówi ona do was jakąś drogą rzymską, resztką fortecy, występuje w rysach bronzowych chłopaka leżącego w pozie płaskorzeźby na stopniach muru polaryjskiego. W Monte Oliveto zbieracz „sensacyi“ zamyka się w bibliotece opuszczonego klasztoru, żeby czytać świętego Ireneusza. Mało kto go jeszcze dziś czyta, dlatego znajduje w nim urok. W pracy świętego wymierzonej przeciw gnostykom Bourget odnajduje zadziwiające głębie psychologiczne i najnowsze choroby duszy. Musset usprawiedliwia w *Rolli* doświadczenia złego, probowane przez ludzi „wyższych,“ tem, iż „świat cały nie może ich skalać,“ a już Walentyńczykowie mawiali: „Zepsucie nie może dotknąć duchów wyższych, jakiekolwiek byłyby ich czyny.“ O zmienności i złożoności naszego „ja“ mieli już dokładne pojęcie Bazylidzi, i oni też, na wzór naszych dyletantów, którzy afektują pogardę wszelkich twierdzeń, uchylali się od męczeństwa pod pozorem, iż mędrzec nie powinien być znany przez innych, nie może więc, bez upadku, ogłosić swej nauki pu-

blicznie. Karpokrates i syn jego Epifaniusz wyznawali już dziwny paradoks stanowiący istotę „Kwiatów grzechu“ Baudelaire'a: osiągnięcie ideału przez rozpoznanie zmysłowe, czyli — jak oni dumnie nazywali — przez „świętość zepsucia.“ Nareszcie Kainici, o wiele wcześniej niż Byron z Leconte de l'Islem, święcili w zabójcy Abla oswobodziciela ludzi. Dumania w Monte Oliveto są najpiękniejsze z całej książki. Bourget jest tu mnichem w ciągu 48 godzin, i stronice, które pisze pod tem wrażeniem, mają pogodę czysto klasztorną. Cisza, spokój klasztoru i jego mury stanowią część składową dziennego programu autora. Ale i tu czytelnik oddaje się tylko na wpół z obawy, żeby nie być oszukanym. Tylko miłość dla Włoch jest w Bourgecie niekłamana: mówiąc o nich, przestaje być sceptykiem. Wogóle książka czyta się z wielkiem zajęciem.

W braku wszelkich funkcyi społecznych, arystokracyi pozostaje tylko umrzeć z godnością. Otóż jest to zadanie najtrudniejsze dla warstwy zbankrutowanej, która nietylko umysłowo coraz bardziej wyrodnieje, ale moralnie grzęźnie w błocie bez wyjścia. Tej smutnej agonii lud przypatruje się z niecierpliwością i śmiechem, a dla satyry przedstawia ona niewyczerpany materyał. Użył go jeszcze raz i z talentem Henryk Lavedan w sztuce zatytułowanej *Le prince d'Aurec*. Dziwna rzecz, autor jest synem pisarza, Ph. de Grandlieu, który występuje jako przysięgły obrońca arystokracyi, monarchii i katolicyzmu, wszystkiego, co on obrzuca szyderstwem nieubłaganem. W pierwszym akcie ks. d'Aurec jest w złym humorze: stracił znowu w karty 400,000, a nie ma grosza. Z jego osobistego majątku i z majątku żony nie pozostało nic, a długów ma po uszy. Matka księcia — pani de Talais — jest jeszcze nadzwyczaj bogata, ale popłaciła już trzykrotnie długi syna, trudno więc znowu do niej się zwrócić, zwłaszcza że ma instynkty mieszczańskie: córka fabrykanta masła wzięta była przez ks. de Talais dla pieniędzy. Zostawszy wdową, odbudowała zrujnowany przez męża majątek i obecnie nie pozwoli synowi powtórnie go rujnować. Książe d'Aurec jest więc nadzwyczaj zniecierpliwiony i znudzony. Należy on do tych arystokratów, co to jasno spoglądają w przyszłość swej kasty. Na tradycye monarchizmu swej matki odpowiada szyderczem: „papież jest republikaninem,“ a przy oględzinach starożytnego miecza jednego ze swych przodków oświadcza, iż tego rodzaju miecze noszą się już tylko — do lombardu. Po przodkach odziedziczył jednak smak i przesąd próżniactwa: na samą myśl o jakiemkolwiek zajęciu wre w nim oburzenie arystokratyczne. Zdaniem księcia, szlachta po utraceniu swej potęgi i swych przywilejów, może już mieć jedną tylko przyzwoitą rolę: być rozjemcyznią najwyższą w kwestyach smaku i elegancyi. Mózgi dzielnych jej synów mogą bez ujmy pracować tylko przy wynajdywaniu nowego kroju surduta lub nowego węzła krawata. Nasz bohater jest ożeniony z kobietą również szlachetnych poglądów, która ze swej strony także robi długi. Jej znowu trzeba 200,000 fr., żeby spłacić krawcową. Ale ładnej kobiecie nie tak trudno o pieniądz, zwłaszcza gdy jej „cnota“ ma pewną wartość dla geszeftów i pychy żydowskiego bankiera. Kasa barona Horna stoi wciąż otworem przed księżną. Lavedan przedstawia rolę żydowskich finansistów w sferach arystokratycznych z punktu widzenia Drumonta, który tę kwestyę traktuje zwykle z wielką znajomością rzeczy, dowcipem i słusznością. Szlachta dopuszcza do siebie milionerów żydowskich, bo będąc wciąż w kłopotach pieniężnych, potrzebuje ich pomocy. Bankierom znowu pochlebia to ocieranie się o potomków krzyżowców, nie mówiąc o innych korzyściach mniej zagadkowego charakteru. Z obu stron panuje głęboka pogarda i zamaskowana nienawiść, ale obejść się bez siebie wzajemnie nie mogą. Księżna d'Aurec bierze od Horna 10, 15, 20 tys. fr., ale jakkolwiek baron jest zawsze usłużny, nie śmie go poprosić aż o 200,000. Finansista przychodzi w pomoc jej nieśmiałości, ofiarując czek *en blanc*, na którym ona wypisuje potrzebną sumę; on zaś liczy na zwrot pieniędzy w czułościach. Nadzieja ta łechce jego pychę, a zresztą uwielbienie ze strony kobiety wysoko urodzonej jest nieocenione dla bankiera, nie zbyt czystego w geszeftach Horn jest tem bliższy swych celów, iż płaci 400,000 i za męża, któremu matka stanowczo odmówiła dalszej pomocy i który ma przedstawić za to swego zbawcę w Jockey-clubie. Księżna d'Aurec wywiąże się ze swego długu w inny sposób. Taki koniec był zupełnie zgodny z rzeczywistością, ale Lavedan cofnął się przed jego cynizmem: księżna de Talais przychodzi w pomoc swym dzieciom w chwili ostatniej, a Horn nikogo do swej pajęczyny nie chwyta. Pomimo tak pobłażliwego zakończenia Komedya Francuska odmówiła wystawienia sztuki u siebie, z obawy abonentów żydowskich i arystokratycznych. Przyjęto ją natomiast w Vaudeville'u, gdzie się cieszy wielkiem powodzeniem.

L. W.

UTWORY NIEWIEŚCIE.

III.

P. Simara, z odsłonionym już pseudonymem, jako Marya Napieralska, wydała drugi zbiorek swych obrazków powieściowych p. t. *Wy mężczyźni*, powiększywszy pytajnik, jaki postawiliśmy przy uznaniu jej talentu. Dziwny to umysł! Przedstawia on jak gdyby pęk mocnych blasków, nieułożonych w żadną wyraźną figurę. Przypatrując mu się, nie wiadomo, czy to jest rakieta, która wystrzeliwszy w górę garścią różnobarwnych ogniów, szybko zgaśnie, czy też po wybuchu pozostanie spokojnem i trwałem światłem. Ale zajrzyjmy do zbiorku.

Staje przed nami człowiek wielki: „Nigdy natura nie była godniejszą poklasku za bogactwo i hojność swych darów, jak w obdarzeniu nimi tego człowieka. Na czole paliło mu się piętno geniuszu, z piersi zdroje natchnień tryskały i mknęły pomiędzy miliony piersi ludzkich, pomiędzy miliony umysłów, dusz, ras.“ I cóż tego olbrzyma spotkało? Siedział razu pewnego w swym gabinecie przez noc całą, tak, że jutrzenka zastała go jeszcze szamoczącego się z pytaniem: „Kim jestem? Po co żyję?“ Drugi, przezwany „Czarną jagodą“ przez kobietę namiętną, rodzaj Putyfary, sidłającej Józefa, wytrzymał mężnie wszystkie ataki jej kusicielstwa, wszystkie żary jej spojrzeń, wszystkie pokusy jej rozkiełznanych zmysłów, powtarzając jej ciągle „Nie można“ i ostrzegając ją: „Pamiętaj pani, żem mężczyzna.“ A ona właśnie o tem tylko pamiętała. „W miejscu, gdzie białość szyi przechodzi w ciemniejszy odcień porosłego drobnymi włoskami jego karku — tam czerwieniła się plamka wyciśnięta pocałunkami jej ust...“ Coraz bardziej roznamiętniająca się oporem młodego mężczyzny kobieta „instynktownie wyciągała ręce do ponsowych jedwabnych sznurów, służących jej za zabawkę przy kołnierzu jego koszuli... Zanurzała dłonie w jego włosach, na wargi *czarnej jagody* spadały zmrużone powieki kusicielki,“ chciała się nasycić ich słodyczą, jak „pszczoła z kielicha kwiatu.“ A jednakże autorka powiada, że „wyznań, ani nawet słów miłosnych między nimi nie było,“ a owej samiczce zdawało się, że wyznanie miłości upragnionemu mężczyźnie „zawieszone jest tylko w powietrzu“ (!). Kto był on, kto ona, w czem on czerpał siłę oporu, czem ona „zaspokoiła się,“ gdy on nieco słabnąć zaczął — nie wiadomo. Nagle po tych paroksyzmach szału — odjechała.

„Jeden z wielu,“ starzec rozpaczający po stracie żony, jest opowiadaniem prawie bez treści. W „Fabrycznych dymach“ przedstawia autorka samczy wyzysk pana, który uwiedzioną robotnicę narzuca jako żonę najmicie, kochającemu inną dziewczynę, która podobała się pryncypałowi. Tragizm tego gwałtu nie jest uwydatniony należycie. „Chwilę przełomu“ przebywa na balu panna, która czuje wstręt do starającego się o nią lwa salonów, ale dla upokorzenia rywalek oddaje mu swoją rękę. W obrazku „Nie wartam“ zbrukana kobieta odsłania kochającemu ją mężczyźnie swe życie. „Zaczęła mu opowiadać, jak gdyby nurzać się w toni, ziejącej o upojenie przyprawiającymi oparami. Brnęła tam ona ciałem rozkosznisi, przeciągającem się wśród pożądań, nasycała się dzikością tygrysicy.“

Jak widzimy, autorka wyprowadza na scenę głównie kobiety, przytem kobiety rozpalone do czerwoności ogniem żądz zmysłowych, zbrukane, liche, a w każdym razie należące do pośledniego gatunku. I tę to galeryę poprzedza wstępem, w którym, rozwijając okrzyk karty tytułowej, złorzeczy mężczyznom. „Czy oni rzeczywiście — woła — w szeregu bogactw nadanych im przez siłę opatrzną, posiadają tak zwaną duszę, umysł, uczucie, które by nie były ściśle z ich brutalną mękością związane?.. Nie wierzyć ustom mężkim, które mówią: kocham, ani: na zawsze. Prawdę szczerszą, rzeczywistszą, prawość nieudaną, niosą wyznania bezpretensyonalne: pragnę — zapłacę... Potrzebni oni (mężczyzni) są lub przynajmniej wydają się być takimi szczególniej o tyle, o ile uczucia i temperament kobiecy *idealizują* ich.“

Cała ta filipika wygląda tak, jak gdyby złośliwy figlarz ją napisał i niepostrzeżenie wkleił w książkę przeciw kobietom. Sprzeczność tę jednak wyjaśnia nam natura umysłowa autorki. P. Napieralska jest niewątpliwie talentem, ale tak splątanym, niemal potarganym, że snuje on z siebie porywy bez związku. W tej pracy namysł nie bierze żadnego udziału, ludzie występują zasłonieni dziesięciu fantastycznemi chmurami, nie w świetle jasnego słońca, lecz różnobarwnych ogni bengalskich. Ślady tego zwietrzenia wyobraźni uwydatniają się nawet w języku. Jest on pełen słów silnych, obrazowych, zwrotów bardzo oryginalnych, miejscami piękny i poetyczny, ale w swej składni tak dziwacznie pokręcony, że go wyprostować trudno. Znać w nim niespokojną grę nerwów, jakąś niezdrową wybuchowość, bezład myśli, niekontrolowaną rozumem uczuciowość. A jednak p. N. ma talent, tylko, że potrzebuje — że tak powiemy — kuracyi, uspokojenia się, zdrowia, którego jej życzymy.

A. S.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z POZNAŃSKIEGO.

22 sierpnia.

Siła akcyi wyborczej. — Zjazd przemysłowców. — Redaktor pod kluczem. — Co to jest brutalne? — Banlcya. — Odkrycie naukowe.

Kontrolę listy wyborczej już w zupełności zamknęliśmy i na jej podstawie rozpoczęło się doręczanie kart. Kontrolującym stawiano niebywałe trudności, to też mimo nawoływań *Dziennika* nie wiele osób do kontroli tej się zgłosiło, a przeciw liście zaledwie dwa protesty zjawiły się w Radzie miejskiej; jeden odrzucono, drugi załatwiono pomyślnie. Straszna obojętność dla

spraw miejskich ogarnęła obywateli poznańskich, z czego skorzystają niewątpliwie niemcy i dziś z łatwością wynik wyborów przepowiedzieć można. Z początku mówiono wiele o potrzebie silnej organizacyi, a w miarę wypitego piwa zaklinano się na wszystkie świętości, że tym razem już wybory na naszą korzyść wypadną, tymczasem gdy przyszło do tak ważnej akcyi, jak kontrola list, zupełnie się zaniedbano. Był tedy ogień, ale tylko słomiany, był i zapał, ale przemijający, zrodzony nie z serca, tylko z alkoholu, to też trwa tak długo, jak długo oddziaływa nań przyczyna, która go wywołała.

Z tem większym zapałem — również słomianym — oddało się obywatelstwo tutejsze przyjmowaniu gości podążających na zjazd przemysłowy, o którym już poprzednio pisałem. Zjechało się wielu uczestników — sam Poznań dał 514, Towarzystwa zaś przemysłowe Księstwa, Prus Zachodnich, Hamburga, Berlina, Drezna, Lipska, Wrocławia, Bytomia w liczbie 88 były reprezentowane przez osobnych delegatów. Zrobiło się w jednej chwili gwarno i wesołej, a miasto przybrało uroczysty wygląd. Dla dobitniejszej charakterystyki nastroju panującego wśród uczestników zjazdu przytoczę kilka ciekawszych szczegółów. Marszałkiem wybrano p. Palędzkiego, który dziękując za wybór, wzniósł okrzyk na cześć papieża Leona XIII. Bezpośrednio potem zabrał głos p. Stanisław Knapiński i wniósł następującą uchwałę: „Zjazd przemysłowców oświadcza, że polskie Towarzystwa przemysłowe rządzić się będą i nadal zasadami katolickiemi.“ Odezwały się oklaski, co marszałek poczytał za jednomyślne przyjęcie rezolucyi, a gdy p. Waliszewski z Berlina zaprotestował przeciw temu, nie dopuszczono go do głosu. Następnie wysłano telegram do arcybiskupa i powitano wchodzącego właśnie do sali kanonika Pędzińskiego tak hucznymi oklaskami, jak gdyby zgromadzenie doznało największego zaszczytu. Oczywiście, że takie objawy lojalności dla dygnitarzy kościoła w czasie zjazdu *przemysłowego*, który przecież nic wspólnego ze sprawami religijnemi nie ma, są wręcz śmieszne i nie dziw też, że tu i owdzie budzą tylko... litość.

Najważniejszą była sprawa założenia związku i patronatu Towarzystw przemysłowych. Wśród dyskusyi dopiero wyszło na jaw, co wart cały zjazd i jego obrady i co warte nasze Towarzystwa przemysłowe. Założono je dla zabawy członków, a zjazd ma raczej charakter małej procesyi religijnej, niż zebrania przemysłowców. To mniej więcej powiedziano ze strony ludzi, którzy chcieli podnieść coś poważniejszego, i powiedzianoby jeszcze więcej, gdyby przewodniczący, wielbiciel talentu Leona XIII, nie był głosu mówcom odbierał. Oczywiście w takich warunkach wniosek założenia Związku upadł, a przeszła rezolucya „przemysłowca“ ks. Stychla, aby zamiast Związku zaprowadzić instytucyę peryodycznych zjazdów prezesów (malowanych przemysłowców, jak dodał p. Skóraczewski) Towarzystw przemysłowych. Drugą ważną sprawę, którą załatwiono już pomyślnie, było utworzenie komisyi dla wypracowania wzorowych ustaw, odpowiednich dla Towarzystw przemysłowych, następnie obradowano nad założeniem Towarzystwa pomocy przemysłowej. Oczywiście, że „zjazdowcy“ nie zaniedbywali i tego — czego troskliwie przecież zaleca się wystrzegać pierwszy lepszy katechizm — tj. zabaw.

Prasa nasza ciągle jeszcze mimo z dawna zapowiadanej „nowej ery“ ma do czynienia z sądami karnymi, które nie chcą wiedzieć o nowych prądach. W zeszły poniedziałek stawał znowu przed sądem p. Maćkowski, redaktor *Nowin raciborskich*, oskarżony aż o trzy obrazy. Jednę z nich wytoczył ks. Zawadzki z Janowic, drugą „strommeister“ Lipka, trzecią zaś reprezentant prokuratoryi. Ostatni proces jest tak interesujący, iż nie godzi się pominąć go ogólnikiem. *Nowiny* donosiły w swoim czasie, że nauczyciel Piegza z Syryni obił chłopca Gorzolnika za to, że tenże z rozkazu ojca obnosił petycyę wystosowaną do ks. biskupa dla zbierania podpisów między ludem. Redakcya *Nowin* dodała do tej wiadomości kilka ostrych uwag, w których także i panów inspektorów szkolnych trochę szarpnęła. To też prokurator wykroił zaraz z tego obrazę nie tylko nauczycieli, ale i inspektorów. Badania świadków wykazały, że wypadek ten zdarzył się w rzeczywistości tak, jak go opisały *Nowiny*, to jest, że p. Piegza kazał obić chłopca głównie za obnoszenie petycyi, chociaż wiedział, że młody Gorzolnik czynił to z rozkazu ojca. *Nowiny* zgrzeszyły tylko w tem, że napisały, iż chłopca obito „brutalnie.“ Tymczasem stwierdzono, że nauczyciel Nerke, „z polecenia“ p. Piegzy, Gorzolnika „tylko“ pięć, czy sześć razy kijem uderzył. Prokurator chciał ukarać p. Maćkowskiego miesiącem więzienia, sąd jednak oznaczył karę na 50 marek, gdyż — znakomite rozumowanie — uderzenie kogoś kijem *zaledwie* pięć czy sześć razy, to nie jest jeszcze brutalne obicie. Nieboszczyk wielki król żydowski nie byłby z pewnością w podobnym wypadku wydał lepszego wyroku.

Opinia publiczna została w ostatnich czasach głęboko poruszoną kilku wypadkami banicyi, przeprowadzonej z całą bezwzględnością i surowością na biedakach, którzy padli jej ofiarą. Sprawa ta jest nader charakterystyczna wobec świeżo dopiero ogłoszonego wyroku trzeciego senatu karnego sądu Rzeszy z d. 22 marca 1892. Wedle tego orzeczenia każdy obcokrajowiec, który w Prusach uzyskał stopień oficera rezerwy, *już tem samem jest obywatelem Niemiec*, chociażby nawet mu dowiedziono, że wystąpił z dotychczasowego związku państwowego i chociażby nawet w Prusach nie osiadł. Tymczasem niektórzy z wydalonych byli oficerami armii pruskiej.

We Wrocławiu zrobiono znakomite naukowe odkrycie, ze zdumieniem jednak widzę, że prasa nasza pomija je milczeniem, jak gdyby to chodziło o państwo Kongo. Oto w drugiej połowie lipca przy robotach nad zaprowadzeniem światła elektrycznego na północnej stronie sali książęcej ratusza wrocławskiego znaleziono na górze pod podłogą w rumowiskach stare pisma, które przy bliższem rozpatrzeniu okazały się dokumentami kancelaryi miejskiej wrocławskiej z lat 1390—1540. To spowodowało magistrat do obszerniejszego i systematycznego poszukiwania tej i sąsiednich górek pod kierownictwem administracyi budowlanej i urzędników archiwum miejskiego, a rezultaty były zdumiewające. Dotychczas *wydobyto przeszło 2000 sztuk pisma* z *owego czasu*, zawierających korespondencye miasta Wrocławia, częścią prywatno-prawne, częścią ważne polityczne, spisy rajców i ławników, papiery administracyjne wszelkiego rodzaju i doręczono archiwum miejskiemu w celu zbadania i przechowania. Już w r. 1883 przy podobnych reparacyach znaleziono setki starych papierów, a przypuszczać należy, że dalsze poszukiwania wydadzą bogaty i ważny materyał.

t. z.

PAMIĘTNIK.

Upały.

Natura lubuje się u nas w ostatecznościach. Po przeszłym roku mokrym, tak mokrym, że słońce rzadko wyglądało z za chmur, ażeby obejrzeć ich spustoszenie, nastąpił rok suchy i upalny. W niektórych okolicach kraju naszego od trzech miesięcy nie spadł ani jeden deszcz, a nawet noce skąpiły rosy. Takiego wszakże strasznego dnia, jakim był 20 sierpnia, nawet pamięć starych ludzi przypomnieć sobie nie może. Termometr *w cieniu* wskazywał 30 stopni Réaumura, nadto od południo-zachodu powiewał wiatr, sprawiający wrażenie płomienia. Miasta z rozpalonymi murami podobne były do łaźni rzymskich, na polach zwierzęta nie mogły wytrzymać żaru lejącego się z nieba, ludzie zahartowani na upały porzucali roboty na otwartem powietrzu. Kronikarz średniowieczny z pewnością zapisałby ten dzień jako szczególny w dziejach ludzkości i związałby z nim niezwyczajny fakt lub wróżbę.

Chociaż nazajutrz spiekota nieco złagodniała, wioślarze warszawscy nie powinni byli urządzać swego „recordu“ (znowu ten niedorzeczny wyraz, albo raczej niedorzeczne małpowanie cudzoziemczyzny). Łatwo bowiem mogły się zdarzyć porażenia słoneczne lub inne nieszczęścia. Ścigające się załogi przybyły zmęczone, wyczerpane z sił, tak że niektórych wioślarzów musiano wnosić do przystani. Jeżeli deszcz bywa powodem odłożenia takich popisów, daleko poważniejszą przeszkodą powinien być nadzwyczajny upał. Nikt na tem nie straci, gdy łodzie przebiegną odległość wyścigową o tydzień lub dwa później, a przy nieuwzględnianiu piekielnego gorąca niejeden stracić może zdrowie lub życie. I za co poniesie tę ofiarę? Za to, że miał nadzieję prędzej od innych przepłynąć na łodzi 60 wiorst Wisłą. Wielka idea!

Pożary kolejowe.

Trawy i zioła na pasach wzdłuż dróg żelaznych tak wyschły, że najmniejsza iskra zapala je natychmiast. Jadąc koleją, co chwila dostrzedz można małe ogniska, które dróżnicy gaszą. Chociaż obecnie zdarza się to wszędzie, żadna wszakże kolej nie wznieca tylu pożarów, co Nadwiślańska, która ciągle pali lasy i zboża. W żaden sposób nie może to być dziełem przypadku. Bo przecież i na innych liniach pociągi przebiegają przez obsiane pola i lasy, a nigdzie nie rzucają tyle ognia i nie sprawiają tylo zniszczenia. Gdy kwestyę tę poruszono na początku lata, maszyniści drogi Nadwiślańskiej objaśniali wypadki złym węglem, który przez kominy lokomotyw rozsiewa dużo iskier. Jakakolwiek jest przyczyna tych pożarów, w każdym razie nie usunięto jej. Tymczasem w interesie ogólnym usunąć ją należy, gdyż wyrządza wiele złego. Nie chodzi nam tu głównie o właścicieli lasów, którzy jako ludzie zamożni i inteligentni prawdopodobnie upominają się o swoje szkody i na drodze polubownej lub sądowej otrzymują za nie wynagrodzenie. Ale wiele strat w zbożach i drzewach ponoszą biedacy, zwłaszcza chłopi, którzy za spalony kawał owsa lub żyta nie będą procesowali kolei i nawet nie wiedzą, że im to prawo służy. Ile razy zaś spłonąć może chata włościańska lub stodoła, stóg siana lub sterta słomy, wcale nieasekurowane? Naturalnie o dróżnikach i dozorcach, dotkniętych tymi pożarami, nie ma co mówić; oni przecież nie wystąpią ze skargą przeciwko swej władzy. Zarząd tedy kolei Nadwiślańskiej powinien dokładnie zbadać tę sprawę i zapobiedz, ażeby jego palacze nie byli mimowolnymi podpalaczami.

Cholera.

Urzędownie stwierdzono, że cholera pojawiła się już w granicach Królestwa polskiego, mianowicie, w osadzie Biskupice i wsi Siestrzatowo gub. lubelskiej, niedaleko stacyi kolei Nadwiślańskiej Trawniki. Skutkiem tego na dworcu prasko-warszawskim zaprowadzono dezynfekcyę dla wszystkich podróżnych, przyjeżdżających z tej okolicy, a nadto rozkazano zawiadamiać natychmiast policyę, gdzie zamieszkały w Warszawie osoby, stamtąd przybyłe. Wobec przysunięcia się epidemii J. E. Naczelnik kraju polecił — jak donosi *Warsz. Dziennik* — p. Oberpolicmajstrowi wezwać

lekarzy, studentów medycyny i felczerów, pragnących wyjechać do powiatów Królestwa w celu walczenia z cholerą, za co pobierać będą następujące wynagrodzenie: lekarz otrzyma 8 rs. na dobę; wypłacona mu będzie z góry miesięczna w stosunku 3 rs. na dobę (razem rs. 90) zaliczka na koszta urządzenia się i przejazdu, podczas zaś znajdowania się w miejscu zagrożonem 5 rs. dziennie. Studenci otrzymają 4 rs. na dobę i 60 rs. na przejazd; felczerzy rs. 1 k. 50 na dobę. Mamy nadzieję, że wszyscy wezwani, którym czas, zajęcie i obowiązki na to pozwolą, chętnie złożą ofiarę na ołtarzu dobra kraju i pospieszą z pomocą. Im udział ich będzie liczniejszy, tem nietylko rezultat lepszy, ale nadto objaw energii społecznej wspanialszy. Gorąco tę sprawę polecamy każdemu, kto ją należycie rozumie.

Chybiona wycieczka.

Członkowie Towarzystwa ogrodniczego, uchwalając w czerwcu urządzenie ogólnego zebrania w Łodzi podczas wystawy, nie przewidzieli spiekoty, co im się wybacza, ale zapomnieli, że niewielu z nich będzie miało interes handlowy w tej wycieczce, że z Warszawy do Łodzi trzeba jechać kilka godzin, zapłacić za bilet parę rubli i ponieść inne koszta podróży, wreszcie stracić co najmniej dwa dni czasu. Gdyby wszystko to byli sobie uprzytomnili, z pewnością nie głosowaliby tak skwapliwie za projektem, od którego cofnęli się całą gromadą, rozważywszy teraz dopiero to, co należało rozważyć dawniej. Ogólne zebranie członków Towarzystwa w Łodzi nie odbędzie się, na co zwolennicy tej podróży niepotrzebnie i niesłusznie się skarżą, gdyż wymagali za wiele i zawód ich był nieunikniony.

Koleje dojazdowe.

Jak donosiliśmy, w Petersburgu utworzyło się zatwierdzone przez rząd akcyjne Towarzystwo budowy dróg żelaznych dojazdowych do linij głównych, z kapitałem kilku milionów rubli a pod przewodnictwem inżeniera B. Jałowieckiego. Działalność swoją zamierza ono rozpocząć od połączenia Łodzi z Kaliszem koleją wązkotorową. W tym celu zawezwało ono wszystkich interesowanych w tem przedsiewzięciu do zapisania się na nie sumą 200,000 rs., której połowa ma być uprzednio złożona w banku. Jakoż zgromadzenie obywateli i przemysłowców w Kaliszu uchwaliło rozebrać żądaną ilość akcyj i tym sposobem przyspieszyć budowę drogi. Zyska na niej głównie Kalisz, który ze względu na swe kresowe położenie przy granicy pruskiej może stać się ważnem ogniskiem handlu, a dotychczas, odcięty od komunikacyi kolejowej wewnętrznej, rozwinąć się nie zdołał. Jest to więc dla niego chwila epokowa.

Spełnione marzenie.

Czytamy doniesienia gazet jak bajkę, która ma się urzeczywistnić. Bilety okolne będą już wkrótce wprowadzone z ustępstwem 30%, przytem Warszawa, jako jeden z punktów podróży złożonych, występuje w wielu kombinacyach. Dalej: będą sprzedawane bilety powrotne z obniżką 40%, na przestrzeni 100 wiorst trzydniowe, 200 — pięciodniowe itd. Imienne książeczkiabonamentowe mają być zastąpione bezimiennemi bez obowiązku stemplowania ich w kasie. Słowem, jak w Europie. Od lat kilku ciągle domagaliśmy się (a dzięki biletom bezpłatnym dla dziennikarzów wszelkiej rangi) prawie odosobnieni tych reform, na które zarządy kolejowe spoglądały z usprawiedliwioną pogardą. Bo co pp. dyrektorów obchodzić mogły potrzeby i życzenia jakiejś tam publiczności, która daje kolei mniej dochodu, niż przewożone towary, a nie wpływa wcale ani na wysokość pensyj, ani gratyfikacyi? Po prostu cynicznie drwiono sobie z tych „pobożnych życzeń.“ Krzyczcie wy sobie — mówili — ile wam się podoba, to nas nic nie obchodzi, bo nam dobrze. Piszący te słowa przyjechał raz do Drezna pociągiem, spóźnionym z powodu zasp śnieżnych. W chwili naszego przybycia (o godz. 2 po północy) pociąg wrocławski już odszedł, na dworcu nie znaleźliśmy nikogo. Podróżni zaczęli się domagać zawiadowcy i rozporządzenia dalszą podróżą. Gdy śpiący zawiadowca nie stawił się, zapisali skargę do księgi zażaleń. Patrzałem na to jako bierny świadek, przyzwyczajony do lekceważenia publiczności przez koleje warszawskie. Tymczasem w kilka tygodni po powrocie do kraju odebrałem od zarządu kolei saskiej obszerną korespondencyę z przeprosinami za niedbalstwo zawiadowcy drezdeńskiego. A u nas? U nas p. dyrektor uważałby za ujmę dla swojej godności, gdyby był odpowiedział na najsłuszniejszy zarzut, a tem mniej uznał jego zasadność. Tolerowano nas płacących za bilety (o ile nie przeszkadzaliśmy jadącym za bezpłatnymi)—ot i wszystko. O żadnych ulgach, wygodach, zniżeniach ceny przejazdów długo nikt nie chciał myśleć. Dopiero teraz mają być zaprowadzone reformy, z których zagranica już od dziesiątków lat korzysta. Oby to nie była ładna bajka!

Ironia przemysłu.

P. A. Rosset, polemizując z p. Szarapowem, który w *N. Wremia* zajął się kwestyą pługów w Rosyi, zastanawia się nad tą sprawą w odniesieniu do produkcyi krajowej i wyjaśnia dla czego u nas ciągle w olbrzymiej ilości rozchodzą się narzędzia rolnicze zagraniczne. „Fabryki nasze — powiada on — produkują *niejednostajnie*, za tem niedokładnie, niedbale; stąd raz dają dobre, raz złe wyroby, a składnik kompromituje się wobec nabywcy, który jeśli kupił polecany sobie a zły młynek, stanowczo już w tymże składzie nie nabędzie młocarni lub lokomobili. Dalej, fabrykanci nasi wytwarzają *nieumiejętnie*; dowód znajdujemy w tem, że zbyt skomplikowane, za delikatne na nasze stosunki, maszyny cudzoziemskie, są jeszcze lepsze od niby to typów w kraju stworzonych. Sęk sprawy tutaj poniekąd właśnie tkwi. Posiadamy wielu techników, ale żaden z nich nie zna rolnictwa, a każdy podejmie się budować maszynę rolniczą; jakto, konstruował machinę parową, a pługa zrobić by nie potrafił? I otóż szarpią nam nieudolnie glebę, niszczą inwentarz, i bez powodu łamią się „domorosłe“ pługi, zbudowane przez inżenierów, których wytworne i skomplikowane machiny parowe przez długie lata, przy najmniejszem zużyciu opału, dawałyby wielkie rezultaty.“

Kraj nasz, a raczej jego ludność jest doprawdy szczególnym tworem natury. Posiada jedynie w Europie niezliczoną ilość dzikich grusz i jabłoni — a nie ma w handlu ich nasion, poszukiwanych do siewu dziczek; nie wie, co zrobić z nadmiarem owoców, a nie wyrabia żadnego z nich napoju — że tak powiemy — narodowego; zajmuje się głównie rolnictwem, a nie może zdobyć się na porządny swojski pług, bronę lub wialnię. Berliński Eckert sprzedaje w państwie ruskiem pługów za 800,000 rs., lipski R. Sack, za 2 miliony rocznie; obok nich z 2-milionową sprzedażą mieszczą się jeszcze anglicy Howard i Ramson, nie licząc fabrykantów mniejszych. Ile my z tych olbrzymich sum płacimy zagranicy — ściśle oznaczyć trudno; ale wiadomo, że jest to danina niemała i że nietylko moglibyśmy ją zachować dla produkcyi własnej, ale nawet, korzystając z ceł opiekuńczych, w znacznej mierze wyprzeć obce wyrobami swoimi na rynkach Cesarstwa. Zresztą nie sięgając nawet zamiarami tak daleko, czyż to nie wstyd, ażeby „kraj rolniczy“ nie miał swoich narzędzi rolniczych? Czyż to nie wstyd, ażeby do zorania pola lub zbronowania łąki musiał sprowadzać pługi niemieckie i brony czeskie lub szkockie? Jak gdyby ta ironia była jeszcze mała, słyszymy ciągle skargi na: zastój w przemyśle, brak pracy i — co przechodzi najdalsze granice humoru — nadmiar bezczynnych kapitałów. Posiadacze gotówki studyują tylko kursy giełdy i rozmyślają, co lepiej kupić: listy zastawne ziemskie czy miejskie, a tymczasem rolnictwo, któremu się poświęca większa część ludności, obsługują kapitały niemieckie. Zaiste, „trudno nie pisać satyry.“

Przedstawienia w Wiedniu.

Z Wiednia donoszą stanowczo, niemal pod przysięgą, że od 9 do 13 września odbędą się tam przedstawienia i koncerty polskie, urządzone przez komitet wystawy artystyczno-muzycznej. Mają być odegrane: *Halka*, *Straszny dwór*, a nadto utwory: Noskowskiego, Paderewskiego i innych. Że to się spełni — nie wątpimy, ale że wystąpią wszyscy zaproszeni artyści — tę pewność pozwolimy sobie jeszcze do czasu zachować między bajkami. Widzimy bowiem, że istnieją ciągle jakieś tajone a niepokonane dotąd grymasy, kaprysy, wzdragania się. P. Kochańskiej coś przeszkadza, p. J. Reszkemu także coś przeszkadza, innym może w ostatniej chwili również coś przeszkodzić, słowem, cały program jest spisany na piasku, zwiewanym przez znane dąsy artystyczne.

Dziesięciolecie kanalizacyi.

Kierownik robót kanalizacyjnych w Warszawie, p. Lindley, ugościł w hotelu Europejskim inżenierów i starszych urzędników tego przedsiewzięcia osobną ucztą z powodu ukończonego dziesięciolecia. Wzniesionymi na tej biesiadzie toastami uczczono szczególnie gen. Starynkiewicza, którego wysoką dostojność moralną, niepokalany charakter, gorące, bezinteresowne, a nawet pełne ofiar ukochanie miasta wysławił w swej przemowie p. Lindley. Była to apologia całkiem zasłużona. Prezydent S. jest rzeczywiście człowiekiem kryształowej czystości i jakiejś nieludzkiej dobroci. Jemu głównie zawdzięczamy kanalizacyę Warszawy i zaprowadzenie nowych wodociągów, z czem już oswoiliśmy się, na co czasem dość bezmyślnie narzekamy, a jednak pozostanie dziełem wielkiem, a na zawsze związanem z imieniem Starynkiewicza.

Ogony niewieście.

Od kilku miesięcy dziennikarze liniowi i ochotnicy oraz oficerowie prasy wszelkiego stopnia strzelają z rozmaitej broni do kobiet, zmiatających ogonami swych sukień kurz na ulicach i zanieczyszczających nim powietrze, od którego cierpią płuca. Wyłożono już im wszelkie szkody, jakie wyrządzają zdrowiu, odwołano się do uczuć miłości bliźniego i zasad hygieny — daremnie. Zdaje się nawet, jak gdyby pod wpływem tych przemówień ogony nieco — urosły. Objaw bardzo naturalny. Moda bowiem daje kobietom pancerz, zasłaniający je i ubezpieczający od wszelkich pocisków, które często nie ranią najwrażliwszego miejsca ich czułości — urody. Przekonywano je, że w krynolinach wyglądają jak balony, w tiurniurach — jak hotentotki, że zeszłoroczne kapelusze musiał wymyślić złośliwy djabeł dla oszpecenia ich — nic nie pomogło. Nie pomoże i obecna kanonada — szkoda nabojów papierowych. Jedynym środkiem skutecznym byłoby zastosowanie przeciwko ogonom tego przepisu, który wydany został przeciw pejsom. Gdyby dama, podnosząca swą suknią tumany kurzu i szkodząca płucom przechodniów, była odprowadzana do cyrkułu, gdzieby jej obcięto ogon i kazano zapłacić 5 rs. kary—moda poradziłaby jej zastosować się do tej smutnej konieczności.

SPRAWY EKONOMICZNE.

ZE STOSUNKÓW ROLNYCH.

IV.

W każdem hrabstwie, w którem zbiorowa produkcya rolna pszenicy, bawełny, żyta, owsa i tytoniu przewyższa wartością swoją 500 tysięcy dolarów, państwo winno urządzić odpowiedni bank. Każdy rolnik, który zwróci się do niego z produktami rolnymi, nieulegającymi zepsuciu, ma prawo złożyć je w elewatorach bankowych i otrzymuje wzamian, do wysokości 80% wartości płodu rolnego, odpowiednią sumę w szczególnych papierach, które posiadają kurs przymusowy przy niszczaniu się ze wszelkich zobowiązań prywatnych i publicznych na równi z monetą metaliczną, za co skarb pobierałby 1% rocznie. Nadto, za złożone zboże elewator wydawałby odpowiednie waranty z wynotowaniem zaliczek, które kursowałyby i ułatwiały stosunki handlowe. Według wyliczeń, należałoby dzisiaj w Stanach Zjednoczonych stworzyć mniej więcej około 800 tego rodzaju instytucyj, akurat tyle, ile jest obecnie banków emisyjnych. W ostatecznym wyniku — zdaniem fermerów — kraj dostałby normalniejszy rozkład urządzeń emisyjnych z dogodniejszem rozmieszczeniem środków obiegowych. Nadto owe banki-elewatory miałyby jeszcze prawo do udzielania rolnikom taniego kredytu, nieprzekraczającego 2% rocznie, także w postaci wspomnianych już not. Wreszcie, celem jeszcze większego pomnożenia środków obiegowych, państwo winno wypuszczać papiery bez żadnego pokrycia — metalicznego lub towarowego. Ma ono też zająć się stanieniem środków przewozowych, powstrzymaniem konkurencyi zbożowej, płynącej z dalekiego Zachodu, przez ograniczenie maksymum posiadanych gruntów, odebranie ich każdemu, kto prowadzi przedsiębiorstwo rolne nie sam, lecz przy pomocy dzierżawców lub najemnych agronomów, oraz przez zabronienie cudzoziemcom posiadania gruntów; państwo też winno nałożyć hamulec na tranzakcye różnicowe i nawet zupełnie je usunąć — w ten sposób to zjawisko wymienne, w najwyższym stopniu pożyteczne i niezbędne, ma uledz zagładzie, ponieważ sprzyja hodowli rabusiów giełdowych i ich spisków!

Stowarzyszenia zatem ekonomiczne z góry określały wymagania fermerów, niemożliwe jednak do urzeczywistnienia za pomocą wysiłków pojedynczych. Łączność staje się koniecznością. Po raz pierwszy występuje ona w 1867, kiedy powstał związek Grange'ów, który jednak po silnym rozroście w 1873, kiedy liczba członków wynosiła z górą milion osób, zwolna rozprzęga się i rozpływa w zorganizowaniu towarzyskiej zabawy i w drobnych kółkach samokształcenia, wyłoniwszy utopię powodzi pieniędzy papierowych. Przełom finansowy 1872, a zbożowy z początków następnego dziesiątka lat stanowią punkty wytyczne w rozwoju klubów rolnych, a z nich — większych związków. Schippel w swojej niewielkiej wzmiance krytycznej bardzo wymownie charakteryzuje cały ten przebieg wyrabiania się przekonań wraz z dążnościami późniejszymi ruchu fermerskiego. Dajmy mu słowo. Tradycyjne fermerstwo amerykańskie — powiada on — znalazło się skutkiem rozwoju kapitalizmu w smutnem położeniu: jedni utonęli w morzu produkcyi kapitalistycznej lub wypłynęli szczęśliwie, inni jeszcze usiłują walczyć. Żądania reakcyjne najgorszego gatunku, najpoczciwsze mrzonki drobnomieszczańskie, a jednocześnie, co jest rzeczą normalną u człowieka pracy fizycznej, wymagania postępowe i zachcianki humanitarne — wszystko to się pomieszało pospołu i wytworzyło istotny bigos. W programach, zamiast żądzy walki panuje często niekrzykliwa i nieszkodliwa filantropia, filisterskie łaknienia oświaty a znachorstwo pojednawcze połączono z projektami kas dla chorych, instytucyami solidarnego kredytu i towarzystwami nabywczemi i sprzedawczemi. Niekiedy wewnętrzne doskonalenie odgrywa główną rolę. I w rzeczy samej przyjrzyjmy się poszczególnym grupom. Związek południowy w programie 1874 usiłuje sprowadzić na nasz padół płaczu królestwo wzajemnej harmonii — na podstawie własności prywatnej. „Rozum i sprawiedliwość są dlań prawami, jego zasady nakazują mu czystość w myśleniu i postępowaniu, celem jego jest pokój na ziemi.“ Związek fermerów kolorowych życzy sobie podnieść odpowiednią ludność na wyższy szczebel moralny, nauczyć ją kochać swój kraj i ognisko domowe, wywołać troskę o chorych i rozbitków, wyrabiać lepszych fermerów, mniej marnotrawnie szastających groszem, a ożywionych gorętszemi uczuciami obywatelskiemi oraz wiernych małżonków. W Kentucky żądają praw, które za skalę wartości moralnej człowieka uważałyby nie bogactwo, lecz dzielność ekonomiczną i duchową. Jak widzimy, objawia się tutaj cała atmosfera moralna człowieka pracy, który jednak jest zamknięty w swojej fermie. Atoli o krok dalej ukażą się już gorszo różki ślimactwa. Związek północny sroży się przeciwko ludziom „niższej krwi“ — czarnym, nie połączył się więc z organizacyami południowemi, co mu jednak nie przeszkadza mówić o wzajemnej miłości i głosić braterstwa wszystkich producentów, zwłaszcza fermerów i wysługujących się im parobków. Wyraźniej stawia kwestyę *Michigan Alliance*: żąda dnia 8-godzinnego pracy dla fabryk, kopalni i sklepów — nic więcej. *Nebraska Alliance* zaś wypowiada się jeszcze jaśniej, że dzień ten nie powinien objąć stosunków rolnych. Właśnie z tego źródła wypłynęła miłość „Rycerzy pracy“ dla związków fermerskich z zaprzedaniem swoich współbraci rolnych i z tego powodu nieprzyjaźń ze strony wyrobionych żywiołów miejskich, uznających w najmicie rolnym bliższego towarzysza, niż w fermerze, który go wyzyskuje. Dodajmy do tego niechęć względem przybyszów, niezrozumienie stosunków wymiennych chwili obecnej, a otrzymamy całokształt dążeń fermerskich. Różne te dążności znalazły w *Farmers Alliance* zbiorowego wyraziciela. Dzięki staraniom tej organizacyi nastąpiło porozumienie pomiędzy niektórymi związkami i zwołane zostały kongresy w 1889, 1890 i 1891. Owocem ich jest ukazanie się kilkumilionowego związku i wypracowanie programu, tak zwanego *S. Louis platform*. Co do celów, jest to powódź frazesów filantropijno-humanitarnych, dziwnie brzmiących w naszej epoce szczęku broni. Ale kiedy przechodzimy do żądań praktycznych, frazeologia ulatnia się, pozostają wymagania jasne: użycie maszyny państwowej w kierunku mniej więcej nam znanym. Od tego czasu ruch uczynił dalsze postępy, gdyż stał się potęgą wyborczą. Sami politykomani obecnie istniejących partyj wepchnęli go na tę drogę. Wybory prezydenta będą dla fermerów pierwszym wielkim ogniem chrzestnym.

Jaką rolę odegrać może ów prąd w przyszłości? Widzieliśmy już, że w jego dążeniach reakcyjność łączy się z humanitarnością, że pierwsza przedewszystkiem uwidocznia się w czynie, druga we frazesie. Właściwości fermera, jako człowieka pracy, a jednocześnie stanowisko jego, jako posiadacza-chlebodawcy, złożyły się na tę dziwną mozajkę. Nie ulega wątpliwości, iż ruch ten, o ile rozbija dzisiejsze ukształtowanie partyj politycznych w Ameryce, odegra rolę postępową, a w tem swojem parciu pomoże i warstwie robotniczej uzyskać jakieś ustępstwa. Ale w miarę zdobywania wpływów politycznych, zwłaszcza zaś kiedy rozwój partyi klasowo-najmickiej wtargnie na fermę i przeciwstawi parobka fermerowi, ten ostatni ujawni swoją właściwą naturę — reakcyjnego chlebodawcy. Wszystko to mówimy w przypuszczeniu, że rozwój ekonomiczny ustanie. W rzeczywistości dąży on wciąż naprzód i prowadzi fermerstwo do bankructwa i w ten sposób niszczy siłę jego, wzmacniając znaczenie żywiołów miejskich. Zarazem nastąpić winno rozpołowienie fermerów — na kapitalistów, którzy pójdą swoją drogą i zastępy drobne, dla których jedyną ucieczką będzie wyrzeczenie się owej dwoistości drobnomieszczańskiej i przyłączenie się do demokratyzmu najmickiego z porzuceniem zachcianek reakcyjnych. Czy to nastąpi, czas rozstrzygnie.

PS. W artykule z N. 32 zestawiając z powodu jednej sprawy fermera amerykańskiego z junkrem niemieckim, nie wzięliśmy pod uwagę wszystkich okoliczności i wydaliśmy o pierwszym sąd zanadto przychylny. W tym więc punkcie należy ów artykuł sprostować.

K. R. Ż.

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Wywóz zboża. Dnia 23 b. m. telegram *Agencyi Północnej* doniósł o ogłoszeniu ukazu, zezwalającego na wywóz za granicę żyta, mąki żytniej i otrąb wszelkiego rodzaju. Dozwolenie wywozu żyta na razie posiada tylko teoretyczne znaczenie, gdyż przy obecnych cenach zagranicznych zbyt żyta nie rokuje korzyści. Wskutek dobrych urodzajów w Europie wogóle, a w Niemczech w szczególności, ceny żyta na rynkach niemieckich znacznie spadły. Jedynie otręby, których cena u nas dotkliwie spadła, mogą się stać zaraz przedmiotem ożywionego handlu.

Produkcya Warszawy. W wydanym niedawno urzędowym „Przeglądzie statystycznym“ za rok zeszły znajdujemy szereg wiadomości o rozwoju sił produkcyjnych Warszawy. Najbardziej rozwija się przemysł rzemieślniczy. W r. 1890 Warszawa liczyła 47,590 rzemieślników, a w r. 1891 — 47,720. Liczba majstrów w roku sprawozdawczym powiększyła się w porównaniu z rokiem poprzednim o 1,741, czeladników o 4,388; natomiast liczba uczniów zmniejszyła się o 6,005. Wartość wyrobów rzemieślniczych wyniosła 44,773,500 rs.; złożyły się na tę pokaźną kwotę: wartość materyału, płaca zarobkowa itp. wydatki. W porównaniu z r. 1890 wartość produkcyi rzemieślników warszawskich powiększyła się o 2,716,250 rs. Odtrąciwszy od ogólnej wartości wyrobów koszt materyałów, utrzymania warsztatów itp., sama wartość pracy wyniosła w 1891 r. 15,968,838 rs., czyli że każdy robotnik zarobił w ciągu roku średnio 334 rs. 78 kop. Zarobek ten wynosił w 1888 roku 263 rs., w 1889 — 271 rs. 40 kop., w 1890 — 299 rs. 59 kop. Co się tyczy rodzaju rzemiosł, wśród mężczyzn najwięcej było szewców i kaszników (11,753), a wśród kobiet — szwaczek (13,070). Krawców było 2,900, rzeźników 1,620, stolarzy 1,459, kiełbaśników 1,456, ślusarzy 1,335, piekarzy 983, rękawiczników 570. Liczba szewców, piekarzy, ślusarzy i rękawiczników zmniejszyła się w porównaniu z r. 1890, modystek zaś, szwaczek i kamaszników zwiększyła się. Produkcya pojedynczych rzemiosł była następująca: piekarzy 7,060,000 rs., rzeźników 6,750,000 rs., szewców 4,780,000 rs., krawców 2,706,000, kiełbaśników 2,500,000, kamaszników 2,220,000, kamieniarzy 2,050,000, cukierników 1,510,000. Produkcya modystek wyniosła tylko 645,000 rs., mniej niż w r. 1889 o 375,000 rs., chociaż liczba pracownic zwiększyła się o 2,152.

Produkcya 386 fabryk i zakładów przemysłowych wyniosła 26,798,308 rs. Robotników było 16,800. Fabryk było więcej o 22, niż w r. 1890, robotników mniej o 390, a produkcya mniejsza

o 2,072,435. Skoro się zważy, że w r. 1890 produkcya była także mniejsza prawie o 3 mil. rs., niż w r. 1889, wypada stwierdzić szybki upadek przemysłu fabrycznego w Warszawie. 134 fabryki w r. 1891 zajmowały się przetwarzaniem produktów roślinnych, 126 — mineralnych, 48 — zwierzęcych. Najwięcej było fabryk sztucznych kwiatów i krawatów (24), machin (23), garbarni (22), instrumentów (17), browarów (18), stolarskich, blacharskich i mebli (po 13), kapeluszniczych (12), wyrobów bronzowych i miedzianych (po 11), ślusarskich (10). Fabryki machin i huty wyprodukowały za 9,964,693 rs. (w r. 1890 za 11,576,662); produktów spożywczych za 5,180,934 rs. (w tem produkcya gorzelni i browarów wyniosła 3,006,514); produktów zwierzęcych za 4,343,921 rs.; włókien za 1,798,350 rs.; tytoniu za 1,858,200 rs.; chemikaliów i kosmetyków za 1,034,575 rs; wyrobów z drzewa 885,430 rs. Najwięcej robotników zajmowały fabryki machin i narzędzi rolniczych (3,157), tytoniu (2,002), garbarnie (1,178), fabryki mebli i zakłady stolarskie (1,067), wyrobów złotych i srebrnych (1,024).

O ruchu handlowym daje pojęcie ilość świadectw i biletów handlowych, oraz rezultat jarmarków na wełnę i chmiel. Świadectw handlowych wydano w 1891 r. 23,469 (w 1890 r. 23,839, a w 1889 — 25,147). Jarmark na wełnę w r. 1891, jak wiadomo, nie powiódł się, podobnie jak chmielarski. Tak więc pod względem handlu i przemysłu fabrycznego rok zeszły był mniej pomyślny dla Warszawy, niż 1890, który swoją koleją był gorszy pod tymże względem od od roku 1889.

— Ogólna przestrzeń plantacyj buraków w gub. lubelskiej w r. b. wynosi około 1,300 morgów więcej, niż w r. z.; urodzaj buraków zapowiada się świetnie i to bez różnicy na wszystkich typach gruntów buraczanych. Cukrownie Mircze i Poturzyn plantują na czarnoziemiach, Kijany na glince (*löss*), szczerku i borowinie, Opole i Zakrzówek na podobnych ziemiach, a nadto na aluwium powiślańskiem. Z pięciu powyższych cukrowni jedna tylko należy do konwencyi, na przyszłą kampanię przystąpiła jeszcze jedna, trzy zaś pozostałe i nadal znajdą się w wyjątkowo korzystnych warunkach, mając nieograniczony zbyt cukru na rynku wewnętrznym. Tym sposobem, jak w latach poprzednich, tak i w bieżącym, mogą osiągnąć poważne zyski, co zachęca do projektowania budowy nowych cukrowni.

— Urodzaj żyta i innych zbóż w europejskiej części państwa ruskiego, według wiadomości, zebranych przez departament rolnictwa i przemysłu wiejskiego, będzie nietylko wystarczający na zaspokojenie potrzeb wewnętrznych państwa w ciągu roku, lecz pozostaną jeszcze ze wszystkich zbóż zapasy.

— Wzbroniono wywozu jaj i masła z państwa ruskiego do Austro-Węgier.

— Przywóz bez cła klepek bukowych z obręczami do portów baltyckich i do granicy rusko-pruskiej przedłużono jeszcze na lat dwa.

— Remanent spirytusu bezwodnego w dniu 13-m lipca r. b. wynosił w gub. warszawskiej 7,690,428 stopni, czyli mniej niż w tymże terminie r. z. o 73,981 st., w gub. zaś siedleckiej 11,501,458 st., więcej niż w r. z. o 2,879,896 stopni.

— Towarzystwo kopalni węgla, galmanu i hut cynkowych postanowiło wznieść budowlę pod huty cynkowe nie w Dąbrowie górniczej, lecz pod Sławkowem, tuż przy kopalniach galmanu.

Z rynku.

Targi zbożowe. *Warszawa*, 24 sierpnia. Na placu Witkowskiego płacono z odstawą do składu kupującego za korzec: pszenicy wyborowej 630—660, żyta 435—480, owsa 290—345. Dowieziono pszenicy 400 korcy, żyta 800, owsa 150. Sprzedano pszenicy 400 korcy, żyta 440.

— Na stacyi Praga terespolska płacono całemi wagonami za pud: pszenicy 95—115, usposobienie spokojne; żyta 76—83; owsa 75—90, słabe; jęczmień, groch i kukurydza bez obrotów; gryka 115—118; kasza jaglana 112—130, spokojne. Usposobienie targu spokojne.

— W magazynach tranzytowych dnia 23 b. m. pozostawały 164 wagony, w tem 13 wag. żyta, 36 owsa, 8 mąki żytniej, 13 pszennej, 20 kaszy jaglanej, 6 gryczanej, 27 pszenicy, 16 jęczmienia, 17 cukru, 2 kukurydzy.

— Dowóz zboża na targ zbożowy na Pradze wynosił 6 wagonów owsa, 1 gryki i 1 jęczmienia. Żyto wyborowe 80—83 kop. za pud, średnie 77—79, ordynaryjne bez obrotu. Owies słabo; wyborowy 87—90, średni 80—85, ordynaryjny 75—78. Jęczmień spokojnie; 70—85 Gryka 116—118. Kasza jaglana spokojnie; 112—130. Kukurydza bez obrotów.

Łódź, 24 sierpnia. Popyt słaby. Od piątku sprzedano na stacyi towarowej 200 korcy pszenicy nowej po 630, żyta 20 korcy po 425, owsa 1,500 po 280—290. Na Stary Rynek nadeszły znaczne partye pszenicy, około 1,500 korcy; sprzedawano 600—640. Żyta 600 korcy po 420—445. Siano 105—110, koniczyna 70—80.

Ceny okowity. Warszawa, dnia 24 sierpnia. Brutto z potrąceniem 2%: hurtowa w. 100^0—$11{,}02^{56}$, w. 78^0—8,60; szynkowa w. 100^0—$11{,}17^{56}$, w. 78^0—$8{,}71^7$. Netto bez potrącenia: hurtowa w. 100^0—$10{,}80^{51}$, w. 78^0—$8{,}43^{18}$; szynkowa w. 100^0 — $10{,}95^{21}$, w. 78^0—$8{,}54^{27}$. Firma L. Mokiejewskiego płaciła za wiadro 100^0 — $10{,}74^3$ netto. Rektyfikacya, *loco* (Dobra, 18), netto, bez żadnych procentów, wiadro 100^0—10,75.

DONIESIENIA URZĘDOWE.

W dodatku do nr. 224 rozkazu policyjnego p. oberpolicmajster m. Warszawy ogłasza:

„Przy nader ścisłym i wspólnym nadzorze urzędników policyjnych i personelu lekarskiego, do obecnej chwili ani jednego wypadku cholery azyatyckiej w Warszawie nie wykryto.

Ze względu zaś na otrzymane wiadomości o wypadkach zapadnięcia na cholerę w gub. lubelskiej, zalecam dokładnie spełniać wszystkie wydane przeze mnie środki zaradcze anticholeryczne i rozporządzenia sanitarne, ustanawiając zarazem energiczny nadzór lekarski nad wszystkiemi osobami, przybywającemi z dworców nadwiślańskiego i terespolskiego, oraz statkami, jak również przez odnośne rogatki i przystanie „Solec“ i „Rybaki“ i jeżeli okażą się przybyli z gub. lubelskiej, należy zapisywać ich imiona, nazwiska, oraz miejsca zatrzymania się w mieście, przyczem bezpośrednio z miejsca zauważenia ich przyjazdu, niezależnie od wiadomości, dostarczanych przez cyrkuły, jako dopełnienie wydanego przeze mnie w rozkazie porządku, natychmiast zawiadomić urząd lekarski.

Inspektorowi urzędu lekarskiego niezwłocznie polecam zająć się ustanowieniem nad przybywającymi 8-dniowego nadzoru lekarskiego, oraz dokonaniem dezynfekcyi rzeczy ich i w tym celu obecnie zaraz uruchomić niezbędną ilość oddziałów dezynfekcyjnych.“

— Ogłoszono przepis dodatkowy do ustawy o karach, nakładanych przez sędziów pokoju. Zajmujący się zakupem zboża od włościan, za nabycie od nich za nienormalnie nizką cenę zboża na pniu, w snopach lub ziarnie, jeżeli przy zawarciu tranzakcyi nabywca świadomie wyzyskał nader ciężkie położenie sprzedawcy, ma być skazany, za pierwszym razem na areszt nie dłuższy nad trzymiesięczny, za drugim i następnymi razami na zamknięcie w więzieniu od jednego do sześciu miesięcy. Oprócz tego nabywca jest obowiązany dopłacić sprzedawcy różnicę między zapłaconą temu ostatniemu kwotą i rzeczywistą ceną sprzedanego zboża. Przepisy nie stosują się do zakupu gotowego zboża od włościan na targach i jarmarkach, z warunkiem niezwłocznego oddania nabywcy zakupionego przezeń zboża.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Wydawca i redaktor *Neues Pesther Journal*, Zygmunt Brody, ofiarował 100,000 złr. na fundusz zakładowy utworzonej przezeń kasy emerytalnej dla współpracowników pisma, a 50,000 złr. na fundusz wsparcia dla ubogiej młodzieży żydowskiej w uniwersytecie peszteńskim.

— *Praw. Wiest.* zamieszcza Najwyższy rozkaz o przedłużeniu wzmocnionej ochrony na rok jeden w następujących miejscowościach: w gub. petersburskiej, moskiewskiej, charkowskiej, kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej; w miastach: Rostowie nad Donem, Taganrogu, Nachiczewaniu i we wsi Kasperówce, w ziemi wojska dońskiego, a także w okręgach petersburskiego i odeskiego zarządów miejskich, w mikołajewskiem gubernatorstwie wojennem i miejscowościach należących do kronsztadzkiego wojennego gubernatorstwa.

— Zgodnie z wprowadzonemi zmianami w ustawie o komorach celnych, korespondencya i rachunkowość w komorach Królestwa Polskiego są prowadzone w języku ruskim. Podawane do urzędów komorowych deklaracye i prośby mogą być pisane w językach: ruskim, polskim i niemieckim, listy frachtowe i wykazy towarowe we wszystkich językach europejskich, wreszcie zawiadomienia o towarach przywożonych i wywożonych winny być pisane w języku ruskim.

— Jak donosi *Woschod*, baron Hirsch ułożył następną listę członków komitetu centralnego Towarzystwa kolonizacyi żydowskiej: G. i D. baronowie Ginzburgowie, Polakow, Sack, Krasnosielski, Wawelberg, Pasower, Hantower, Lewenson, Rafałowicz i dr. Lewinsohn-Lessing.

— Namiestnictwo galicyjskie zezwoliło professorowi uniwersytetu krakowskiego, d-rowi Blumenstockowi, na zmianę nazwiska na Halban.

— Towarzystwo kredytowe m. Warszawy, z powodu niezapłacenia raty październikowej, sprzedało w r. b. 9 nieruchomości, obciążonych pożyczką w ogólnej sumie 168,000 rs. Na licytacyi postąpiono za to nieruchomości 393,973 rs., czyli prawie 2½ raza wziętą pożyczkę Towarzystwa. Według nowo sporządzonego wykazu, w opłacie raty kwietniowej zalega 569 nieruchomości na sumę 234,203 rs. 26½ kop. Zaległość ta jest mniejsza niż odpowiednia w półroczu zeszłem o 35 nieruchomości i o sumę 68,672 rs. 82½ kop., a większa niż w dniu 1 sierpnia r. z. o 38 nieruchomości i 11,716 rs. 93 kop.

Szkoły. *Warsz. Dniew.* podaje następujące szczegóły o internacie, istniejącym przy gimnazyum lubelskiem: Główny dozór nad internatem znajduje się w ręku zwierzchności gimnazyalnej. Dozorca i gospodyni załatwiają interesy gospodarskie. Służącymi przy pensyonacie są włościanie z wewnętrznych gubernij Rosyi. Z pomiędzy 24 uczniów, którzy zapisali się zaraz po otwarciu internatu, 15 było katolików, 8 prawosławnych i 1 protestant. Opłata roczna od pensyonarza wynosi 225 rs.

— W r. p., jak donosi *Now. Wr.*, w szkołach rzemieślniczych będzie zaprowadzony wykład hygieny.

— Kurator okręgu naukowego odeskiego złożył ministeryum oświecenia projekt zaprowadzenia w gimnazyach i szkołach realnych okręgu odeskiego nauki jazdy na welocypedach. Uczniowe klas niższych mają używać trycyklów, uczniowie zaś klas wyższych — bicyklów. Welocypedy mają być zakupione kosztem skarbu.

— Prywatna szkoła rzemiosł przy ul. Składowej, pod kierunkiem p. Jerzego Kühna, będzie posiadała od przyszłego roku szkolnego prawa szkół rządowych.

— Na katedrę anatomii porównawczej w uniwersytecie krakowskim powołano d-ra Kostaneckiego, na docenta w wydziale filologicznym d-ra Sternbacha.

Doktoryzacya. P. Zofia z Krzesińskich Tuchmańska, po ukończeniu studyów uniwersyteckich w Dublinie i napisaniu rozprawy o postępach elektrotechniki, otrzymała stopień doktora nauk fizyczno-matematycznych.

Sprawy prasowe. Zawieszenie *Kaliszanina*, jak donosi *Prawit. Wiest.*, nastąpiło na zasadzie art. 154 ustawy cenzur. i pras. (*Zbiór praw*, t. XIV, wyd. 1880 r.).

— *Prawit. Wiest.* donosi, iż na zasadzie art. 121 ustawy cenzur. i prasow., koncesya udzielona baronowi Michałowi Romiszewskiemu na wydawanie czasopisma *Sport* straciła już moc swoją.

— *Praw. Wiest.* ogłasza o nadaniu koncesyi Włodzimierzowi Filipowskiemu na wydawanie trzy razy tygodniowo pisma p. t.: *Warszawskij sprawocznyj listok.*

Sprawy kolejowe. Tor kolei Nadnarwiańskiej jest już gotów na całej długości; mosty będą niebawem ukończone; obecnie jest dokonywana pośpiesznie budowa dworców i domów mieszkalnych. Otwarcie ruchu na przestrzeni od Małkini do Ostrołęki ma nastąpić w końcu przyszłego miesiąca. Podkłady są sprowadzane z gubernij południowych, szyn zaś i akcesoryów dostarczyły w pewnej części fabryki warszawskie.

— Departament kolejowy postanowił połączyć służbę ruchu ze służbą telegraficzną na mniej znacznych stacyach dróg żelaznych. Z tego powodu posady po-

mocników naczelników takich stacyj będą powierzane na przyszłość osobom obeznanym ze służbą telegraczną.

— Tymczasowemu zarządowi dróg żelaznych państwowych polecono zaniechać używania nazwy: „tymczasowy.“

— Na kongres kolejowy, odbywający się w Petersburgu, zapisało się 230 delegatów zagranicznych i 119 ruskich. Z referatów, czytanych na posiedzeniach 23 i 24 b m., wyróżnił się referat o systemie Campaunda w zastosowaniu do lokomotyw, oraz o przyśpieszeniu przewozu towarów w komunikacyi zagranicznej przez ustanowienie taryf jednolitych.

Zdrowie publiczne. Jak donosi *Agencya Północna*, dnia 22 i 23 b. m. w Petersburgu zachorowało na cholerę 95, zmarło 33, wyzdrowiało 37 osób.

— Przed kilku dniami ukazała się cholera w Hamburgu. Dnia 24 b. m. było 300 wypadków, z tych 162 śmiertelne. Dr. Koch kieruje ratunkiem. Port ma być zamknięty.

Poczty. Na drodze żelaznej dżankoi-teodozyjskiej otwarto ruch pocztowy.

— Warszawski zarząd pocztowy, wskutek porozumienia się z biurem adresowem przy kancelaryi oberpolicmajstra, przesyła obecnie do tego biura listy niedokładnie zaadresowane, a następnie po otrzymaniu, wedle możności, dokładnych wskazówek, rozsyła je adresatom.

Telegrafy. Na drogach żelaznych: mikołajewskiej i warszawsko-petersburskiej, drewniane słupy telegraficzne będą wkrótce zastąpione przez nowe z podstawami żelaznemi.

Wypadki. W nocy z 20 na 21 b. m. między stacyami Kamińsk i Gorzkowice kolei Warszawsko-Wiedeńskiej wykoleił się pociąg towarowy, dążący do Warszawy. Cztery wagony z cementem uległy rozbiciu, smarownik Rosiński z Piotrkowa życie postradał, a podróżni z późniejszych pociągów musieli wskutek uszkodzenia toru przesiadać się do innego pociągu.

Pożary. W gminie Opole w gub. lubelskiej zgorzała prawie cała wieś Bilsko z tegoroczną krestencyą w stodołach.

— W Grindelwaldzie w pobliżu Interlaken w Szwajcaryi w hotelu pod Niedźwiedziem wybuchnął pożar podczas gwałtownej burzy. Zgorzało około 90 domów, większa część hotelów, stacya kolei i urząd telegraficzny. Wielu mieszkańców zostało bez dachu, 200 turystów utraciło swoje bagaże.

— Wieś Kopytów w pow. bialskim gub. siedleckiej zgorzała; straty wynoszą 15,000 rs.

— W ciągu zeszłego miesiąca w gub. piotrkowskiej było 12 pożarów.

Bibliografia. E. Veron, *Estetyka*, tłom. A. Lange, str. 437, Warszawa. Paprocki.

— J. Romanowski, *Rys stosunków ekonomicznych gub. radomskiej*, str. 112, Warszawa, Wende.

— A. B. Brzostowski, *Przewodnik encyklopedyczny życia praktycznego*, zesz. III.

— *Biblioteka powszechna* wydała: zeszyty 29—32 „Ramoty i Ramotki“ Wilkońskiego, zesz. 33—34 „Jak w życiu“ W. Feldmana, w Warszawie Paprocki.

— A. Kielland, *Fortuna*, powieść, str. 226, Warszawa, nakład *Głosu*.

— W. Rakowski, *Przewodnik kolejowy* na r. 1892 (Jest to znane wydawnictwo informacyjne).

— Dr. A. Chełmoński, *Co to są choroby zaraźliwe i jak się od nich uchronić*, str. 20 (kop. 15), Warszawa, Koliński.

— O. Bujwid, *O zarazku cholery*, treściwe sposoby rozpoznawania, dezynfekcyi i zapobiegania cholerze, str. 20, Warszawa, Koliński.

Zmarli. Roman Mielęcki, prezes kaliskiej dyrekcyi szczegółowej Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

— Stanisław Wołowski, bankier warszawski, współwłaściciel firmy A. Rawicz i Spółka.

— Kardynał Fürstenberg, biskup ołomuniecki.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

X. X. Jest to dopiero projekt, może jeszcze bardzo daleki od urzeczywistnienia.

Panu F. E. w Kij. Niech Pan zważy, iż czytelnicy nasi nie znają wypadku, ani opisu *Gaz. Lub.*, ani Pańskiej repliki. List więc ten byłby dla nich całkiem niezrozumiały.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 14 Августа 1892 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.